Rocznik I. Kraków, 1 stycznia 1898 r. Nr. 1.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Redaktor Dr. ANTONI GÓRSKI, Prof. Uniw. Jag.

ze stałym fachowym współudziałem

Dra Antoniego Beaupré, **Dra Artura Benisa**, sekr. Izby handl. w Krakowie, **Józefa Maryana Bocheńskiego**, c. k. Radcy górniczego, **Dra Leopolda Caro**, adw. kraj., **Dra Włodzimierza Czerkawskiego**, Prof. Uniw. Jag., **Dra Stanisława Dąmbskiego**, **Dra Stanisława Estreichera**, Docenta Uniw. Jag., **Dra Piotra Górskiego**, posła na Sejm i do R. P., **Dra Jana Hupki**, **Dra Władysława Leopolda Jaworskiego**, Docenta Uniw. Jag., **Dra Henryka Jordana**, posła na Sejm, **Dra Feliksa Konecznego**, **Dra Edmunda Krzymuskiego**, Prof. Uniw. Jag., **Dra Adama Krzyżanowskiego**, sekr. Tow. roln. w Krakowie, **Dra Stanisława Krzyżanowskiego**, Docenta Uniw. Jag., **Dra Juliusza Leo**, Prof. Uniw. Jag., **Dra Bronisława Łozińskiego**, c. k. Radcy Namiestnictwa, **Dra Juliusza Makarewicza**, Docenta Uniw. Jag., **Dra Józefa Milewskiego**, Prof. Uniw. Jag., **Dra Kazimierza Morawskiego**, Prof. Uniw. Jag., **X. Dra Stefana Pawlickiego**, Prof. Uniw. Jag., **Edmunda Glinwill Piotrowskiego**, **Dra Mikołaja hr. Reya**, **Dra Michała hr. Rostworowskiego**, Docenta Uniw. Jag., **Dra Witolda Rubczyńskiego**, **Adolfa Schütza**, **Stefana Sękowskiego**, marszałka pow. Mieleckiego, **Dra Marcina Szarskiego**, wicesekret. minist. skarbu, **Dra Stanisława Wróblewskiego**, Docenta Uniw. Jag., **Dra Fryderyka Zolla jun.**, Prof. Uniw. Jag.

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca

w objętości 2 do 3 arkuszy druku.

Cena: Rocznie 6 złr. a. w., pojedynczy numer 30 cnt.

Redakcya i Administracya: KRAKÓW, ulica WOLSKA L. 9.

Czasop. pol. 891

KRAKÓW.
DRUKARNIA UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, POD ZARZĄDEM A. M. KOSTERKIEWICZA.
1898.

Treść numeru 1-go.

Rocznik I. Kraków, 1 stycznia 1898. Nr. 1.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

NASZE ZADANIE.

Polityczne czasopisma wychodzące w Galicyi są oddane czynnej polityce, wskutek czego muszą być i są pismami agitacyjnemi. Następstwem tego jest przemilczanie jednych spraw, a zamazywanie innych. Artykuły dziennikarskie, będące wtedy same krokami politycznymi, muszą się przystosowywać do wymagań chwili, a więc dyplomatyzować, niejednokrotnie wprost kłamać.

Wynikiem takiego stanu rzeczy jest niejasna i niepewna opinia publiczna w sprawach politycznych, brak pojęć i zasad politycznych, niskie polityczne wykształcenie u ogółu. W oczach ogółu staje się celem nieraz to, co w ręku działających jest tylko przemijającem narzędziem.

Pragniemy zaradzić temu i w tym celu przystępujemy do wydawania pisma. Zadanie spełnimy, jeżeli pismo nasze będzie miało dwie cechy. Po pierwsze: zajmując się bieżącemi sprawami, nie może być nasze pismo bezpośrednim czynnikiem politycznym. Powtóre: w osądzaniu spraw politycznych nie może się pismo nasze kierować interesami pewnego stronnictwa, pewnej klasy, ale zasadami zdobytemi przez objektywne naukowe badanie życia i potrzeb społeczeństwa. W ten sposób oddziaływać będziemy tylko pośrednio na tok i rozwój rzeczy pospolitej, podnosząc poziom politycznego wykształcenia i we walkę klas wprowadzając ten szlachetny pierwiastek, jaki dać może tylko warstwa inteligencyi.

Nie spodziewamy się prędkich sukcesów, jesteśmy nawet przygotowani na to, że przez pewien czas pismo nasze nie będzie wywierać dostatecznego wrażenia. Stanie się to i z tego powodu, że sprzeniewierzylibyśmy się samym sobie, gdybyśmy używali jaskrawych barw i krzykliwych tonów. Będziemy pracować spokojnie i cicho, pewni, że osiągnięte przez nas pozytywne rezultaty muszą się wreszcie obrócić na korzyść kraju.

Stosownie do powyżej rozwiniętych przewodnich myśli nie poddamy się namiętności z powodu chwilowych przeciwności, jak z drugiej strony nie będziemy się entuzyazmować przemijającymi sukcesami. W oczach prasy agitacyjnej zwycięstwa i klęski przybierają zawsze rozmiary kolosalne, w oczach ludzi patrzących na bieżącą historyą z krytycyzmem, jaki daje nauka, a wolnych od namiętności, jaką wznieca udział w tworzeniu wypadków, zwycięstwa te i klęski zejść muszą do wymiarów rzeczywistych. Zjawiska codzienne pojmować będziemy jako stadya w nieprzerwanym rozwoju instytucyi społecznych, będziemy je więc oceniać jako takie, starając się zbadać drogi, któremi ten rozwój kroczy.

Jedynie takie stanowisko pozwala widzieć dalsze horyzonty. W Austryi pozwala ono stwierdzić, że rozszerzenie i wykształcenie autonomii krajów jest kwestyą zależną przeważnie od wzrostu sił tych krajów. By ją uzyskać, nie trzeba dopiero apelować do »szlachetnych« Niemców, posiędzie ją każdy naród w chwili, gdy będzie ją umiał sam wywalczyć. Mówimy »wywalczyć«, a wyraz ten ma tutaj inne znaczenie, jak ścieranie się dwóch systemów rządzenia, autonomicznego z centralistycznym, w Austryi bowiem nadużyto tych idei do pokrycia walki Niemców o ich przewagę nad resztą ludów. Z chwilą, gdy bankructwo Niemców-hegemonów będzie zupełnem, walka utraci wszystkie cechy gwałtu, jakim jest dzisiaj napiętnowaną. Do umowy staną narody równe sobie i podmiotowo. Niepodobna dzisiaj przewidzieć formy tych przyszłych stosunków i sposobu usunięcia piętrzących się trudności. To tylko pewna, że jakiekolwiek rozszerzenie autonomii nie może naruszać stanowiska Austryi, jako pierwszorzędnego mocarstwa, tudzież że nie będzie mowy o zakończeniu walki o autonomią, dopóki ona nie stanie w każdym kraju na niewzruszonych podstawach. W tych granicach winno obecne i przyszłe pokolenie pracować nad wykształceniem form konstytucyjnych dla ustrojów społecznych — od najniższego do najwyższego.

Ważniejszą jednak jest praca przygotowująca materyalne warunki dopiero co naszkicowanego rozwoju. Wzmnożenie sił narodu wymaga całego szeregu reform socyalnych. Praca w tym kierunku prawie nawet nie za-

częta u nas Wykryć przyczyny złego i znaleźć środki zaradcze powinno być zadaniem wszystkich, którym dobro kraju leży na sercu. Sposoby wykrycia przyczyn złego wskazuje metoda naukowa. W jakim kierunku mają pójść środki zaradcze, pouczy nas długa i nie łatwa praca. Opierać ją będziemy na zasadach moralnych i zachowawczych w tej myśli, że celem reformy jest coraz to prawdziwsze i dokładniejsze wprowadzenie w drodze legalnej równych społecznych warunków rozwoju jednostki tudzież że w tem zadaniu przypada związkom społecznym przeważna rola.

Oto nasze zadanie. Politycznie pracować będziemy nad przygotowaniem terenu dla rozszerzenia autonomii — zawsze z tem przekonaniem, że będzie ona wtedy dopiero prawdziwie dobroczynną, gdy przez reformy socyalne społeczeństwo nasze stanie się dość silnem. Sposób tej pracy chcielibyśmy uczynić takim, by dawał trwałe, nie jednodniowe rezultaty. Sądzimy, że nie braknie nam pomocy u wszystkich ludzi dobrej woli, jak z drugiej strony chwila dzisiejsza wydaje nam się pod każdym względem odpowiednią i właściwą do rozpoczęcia działania.

Wypadki ubiegłych tygodni wykazały, że społeczeństwo nasze rozumie doniosłość dzisiejszej chwili. Ostatni więc czas do zszeregowania się i do zaopatrzenia się w broń, jakiej dzisiejsze czasy od nas wymagają, to jest do postawienia realnego programu wysiłków społecznych. Przegraliśmy już tyle razy, gdyż wypadki zastawały nas nieprzygotowanych. Przynajmniej obecnie rada nie powinna przybyć za późno.

Nędznym jest naród, który nie ma swych wielkich ideałów, a para się tylko z troską o chleb powszedni. Jakkolwiek ciężko nam dzisiaj i chociaż jutro nam nie ulży, to przecież nędznymi się nie czujemy. Przyświecają nam nie gasnące ideały. Nie mówimy o nich, bo któż mówi o powietrzu, którem oddecha, a przecież żyć bez niego nie może. Rozumiemy jednak, że nie ten naród rośnie w siły i zdrowie, który o ideałach i marzeniach rozprawia, ale ten, który faktyczne warunki za podstawę swego życia przyjmuje i na niej stara się byt swój narodowy utrzymać i rozwijać.

Stracony czas?

Czy ludzie, stojący u steru spraw publicznych w naszym kraju, zadają sobie pytanie, co o nich kiedyś powie historya? Czy pokolenie nasze zdaje sobie z tego sprawę, że poza odmętem zdarzeń i spraw, które chwilowo wszystkie jego myśli absorbują, nerwy i namiętności poruszają, przyjdzie kiedyś moment, kiedy będzie trzeba zdać rachunek z tego, jak to dzisiejsze pokolenie umiało wyzyskać warunki i położenie kraju, co zrobiło, co zbudowało trwałego, jak tego czasu do pracy użyło, co swym następcom przekazało?

Przyszły dziejopis Galicyi będzie przedewszystkiem tego dociekał. To jedno pytanie będzie na wszystkie strony badał i roztrząsał, czy społeczeństwo umiało korzystać z wyjątkowo szczęśliwych stosunków, w jakich się w porównaniu do innych polskich prowincyi znajdowało, czy wyczerpało możność, warunki i czas sposobny do wewnętrznej pracy, czy zrobiło w tym czasie i w tych warunkach więcej niż można było przypuszczać, czy też z braku sił, chęci, zdolności, lub jakich innych powodów, zaniedbało wiele uczynić w sposobny czas i warunków nie wyzyskało. Pytanie to odnosić się będzie głównie do ostatnich lat kilku, najwyżej kilkunastu. Dawniejsze, owe pierwsze lata ery autonomicznej, sięgające do połowy lat ośmdziesiątych, stanowią epokę przejściową, chwilę podwójnej walki: wewnętrznej prowadzonej w łonie społeczeństwa samego, rodzaj wewnętrznego procesu o program prawno-polityczny kraju, o ogólne nowe polityczne dążenia, które się przejawiły po r. 1863 i po wstąpieniu na drogę legalnej polityki w Austryi, tudzież walki zewnętrznej, którą kraj jako całość za pomocą swej reprezentacyi, za pomocą swych organów i wszelkich sił narodowych prowadził z pewnym systemem rządów w Austryi, dążącym do upośledzenia jego stanowiska. W tej walce wziął nasz kraj większy udział niż jakikolwiek inny w monarchii, w tym kierunku wytężył wszystkie swe siły, aż wreszcie ubezwładnił przeciwnika i zrobił go, dla siebie przynajmniej, nie niebezpiecznym. W drugiej połowie lat ośmdziesiątych walka ta była już stanowczo rozstrzygniętą. I dlatego postawione na wstępie pytanie odnosić się będzie głównie do ostatnich lat dziesięciu, cośmy uczynili w kraju od tego czasu, od chwili odniesionego zwycięstwa. Walka nie może być nigdy celem, tylko środkiem. Każdy będzie musiał zawsze podziwiać, jak umiejętnie, z jakiem męstwem i poświęceniem tę walkę toczono, ale znajdzie się może taki, który powie, że walczyć i zwyciężać umieliśmy nieraz, na rozmaitem polu, tylko rzadko kiedy ze zwycięstwa korzystać.

To pytanie staje się tem aktualniejszem, że ono się do dzisiejszej chwili i obecnego położenia odnosi.

Ze współczesnych nikt na nie odpowiedzieć nie zdoła, uczynić to może dopiero kiedyś historya. Tem mniej uczynić to można w krótkim artykule pisma, bo praca wewnętrzna kraju, ruch społeczny w ciągu dziesięciolecia, a choćby nawet ostatniego roku, nie da się porównać np. do zamknięć rachunkowych budżetu krajowego, które mimo wielorakich pozycyi i przeróżnych rosnących wydatków znowu nareszcie zamknąć się musi zestawieniem, czy była nadwyżka, czy też deficyt. Ale stawiać to pytanie warto, aby każdy o niem pamiętał i starał się dać sobie samemu na nie odpowiedź. Przez to samo skupi się i pogłębi myśli społeczeństwa zeszereguje ludzi dobrej woli do tem wydatniejszej pracy około naprawy stosunków i urządzeń naszego kraju.

Ciągła walka polityczna pociąga za sobą zwrócenie myśli ogółu do tych chwilowych, zmiennych wypadków i sytuacyi politycznych, które bądźcobądź, gdy się patrzy na rzeczy cokolwiek głębiej, lub dalej w przyszłość, przedstawiają się jako przejściowe fazy i zewnętrzne przemiany. Prasa codzienna musi tem tylko karmić czytelników, co wypadki dnia przynoszą. Im one są bardziej interesujące, tem bardziej elektryzują społeczeństwo, z natury swej nadmiernie wrażliwe. Prasa ma wszędzie ogromny wpływ na proces myslenia u ludzi, wytwarza osobny rodzaj zapatrywań, zależnych od ciągle zmieniających się jak w kalejdoskopie wypadków i pobieżnej ich oceny. Dlatego właśnie ta podniecona wrażliwość na bieżące sprawy odwraca często uwagę opinii od podstawowych rzeczy, od tych wytycznych kierunków, które powinny być drogoskazem głębszej i poważniejszej pracy dla podźwignięcia kraju i naprawy jego stosunków. Stąd też rozwiązywanie wielu szczegółów tego pytania, które postawiliśmy na początku, które w całości kiedyś należeć będzie do historyi, ale które każdy z myślących i dbałych o dobro kraju obywateli już dziś sam sobie stawiać winien, jest zadaniem i obowiązkiem takiego niecodziennego pisma, jakiem jest właśnie *Ruch społeczny*, albowiem to pytanie prowadzi właśnie do celu i wykazać może, gdzie były błędy i opuszczenia, czego się wystrzegać i co przedewszystkiem naprawić należy.

Nie sięgając tak daleko myślą w przyszłość, co powie o nas przyszły historyk w rodzaju Kalinki lub Szujskiego, zaznaczyć wypada, że to pytanie, które w całości jest bardzo trudne do rozwiązania i tylko do historyka należeć będzie, jest zarazem bardzo proste i naturalne, bo to pytanie stawia zawsze każdy Polak, który skądkolwiek do nas przybywa. Każdy, kto do nas przyjeżdża, mówi nam: »Macie sejm, macie autonomię, macie możność wszelką działania, coście uczynili, zwłaszcza coście w ostatnich latach zrobili, kiedy wpływ i stanowisko wasze w państwie było tak wielkie?« Są tacy, którzy odpowiadają na to: »Szkoda, żeś pan podczas wystawy lwowskiej nie przyjechał — ona właśnie była dowodem i probierzem tego, co Galicya w tych czasach uczyniła«. Tego zdania nie podzielamy. Wystawa może być obrazem, wprawdzie nigdy nie zupełnym, ale do pewnego stopnia wystarczającym pracy ekonomicznej i cywilizacyjnej jakiegoś kraju czy prowincyi. Nie jest zaś wiernym obrazem istotnego stanu rzeczy, probierzem rozwoju instytucyi politycznych, tego najważniejszego momentu krajuktóry samorządem stoi, albo stać winien, bo tego właśnie, jakiego rodzaju jest ten samorząd, co uczynił i jak się w rzeczywistości przedstawia, ani w całości wystawy, ani w jej lokalnej sceneryi czy dekoracyi, ani w żadnej jej gablotce wystawić niepodobna. — Odpowiadamy przeto przyjeżdżającemu, że zbudowaliśmy ogromną przestrzeń dróg, których śladu przedtem nie było, że mamy koło 5000 szkół ludowych i wydziałowych, w $^4/_5$ częściach nowo założonych, że od lat 20 podwoiła się niemal liczba gimnazyów i szkół średnich. Mówimy dalej, że powstały nieznane dawniej szkoły handlowe, przemysłowe, różne szkoły i zakłady zawodowe, że uniwersytety nasze stoją na tak wysokim poziomie, że wobec zagranicy szczycić się z tego słusznie możemy, że jak na tak mały kraj ruch umysłowy i naukowy, skupiający się około krakowskiej Akademii, jest doprawdy imponujący, że jest u nas prawdziwy rozwój sztuki, że stypendyów, fundacyi edukacyjnych i dobroczynnych mamy w naszym ubogim kraju więcej, niż ich jest w niejednym bardzo bogatym. Wykazujemy, że mamy mnóstwo szpitali, zakładów kredytowych, kas oszczędności, zaliczkowych etc., których dawniej nie było, że istnieje wielka ilość stowarzyszeń humanitarnych, dobroczynnych, że ofiarność kraju, działalność różnych instytucyi wymaga nadmiernego poświęcenia obywateli, że autonomiczne życie nakłada często niesłychane ciężary pracy i ofiar na jednostki, a mimo to działalność wielu instytucyi i zakładów jest doprawdy podziwienia godną, że wreszcie i to jest rzecz niesłychanej wagi, budżet krajowy, który sejm w ostatnich latach uchwalał, wynosił w tak ubogim kraju jak Galicya 11 milionów, a ten budżet obejmował wydatki na cele użyteczności publicznej tylko w zakresie autonomicznym, tj. poza wydatkami budżetu państwa, a że ogół wydatków autonomicznych w kraju, które różne reprezentacye autonomiczne uchwalają, wynosi rocznie trzydzieści kilka milionów, pokrytych przeważnie z opłat i dodatków do podatków. Są to rzeczy w każdym razie imponujące, zwłaszcza jeśli się je porówna ze stanem przed kilkunastu lub 25 laty, rzeczy świadczące o dobrej woli, ofiarności społeczeństwa i miłości kraju, gdyż prawdziwie tylko miłość kraju była jedynem źródłem i pobudką tego zjawiska. Ale to nie wystarcza. To jeszcze nie dosyć dla powzięcia wyobrażenia o stanie kraju, jego wewnętrznym ustroju, postępie i pracy. Trzeba iść dalej, badać stosunki aż do dna rzeczywistości i nie zamykać oczu na widok prawdy, choćby bolesnej.

Przyjrzyjmy się stosunkom w administracyi, sadownictwie, stosunkom ekonomicznym, jaki tu obraz się przed nami roztoczy. Zajrzyjmy na wieś, do małego miasteczka, do gminy wiejskiej i małomiejskiej, co za przykry, poniżający stan nieporządku, nieładu, braku władzy i jakiejkolwiek praktycznej organizacyi. Ustawy i przepisy prawne istnieją na papierze, nikt jednak ich nie wykonywa i nikt się o nie nie troszczy. Administracya i autonomia lokalna przedstawia obraz tak smutnych stosunków, że mało gdzie na świecie znajdzie się coś podobnego. O autonomii pisze się niesłychanie wiele po dziennikach, mówi o jej naprawie w instrukcyach, obwieszczeniach i enuncyacyach wyższych czynników autonomicznych, ale się jej naprawy nikt dotknąć nie chce. Rysują się ustawicznie mury tej budowy naszej, to się je pobiela z wierzchu, albo zewnętrzną dekoracyą upiększa, aby rysy zakryć, ale te mury muszą upaść, bo gmach słabo, wadliwie, bez fundamentów postawiony, gniotącego go ciężaru wytrzymać nie może. Było kiedyś stronnictwo, które naprawę, reformę urządzeń administracyjnych wywiesiło jako swój sztandar, ale tego ani stronnictwo, ani jednostki dokonać nie mogą, mogą tylko odpowiednio oddziaływać na inne, powołane do tego czynniki. Naprawę taką skutecznie przeprowadzić zdołają tylko czynniki decydujące; skoro jednak reformy te pociągałyby za sobą różne trudności, a te były tym czynnikom niewygodne, więc pod różnymi pozorami dotąd starannie podjęcia reform unikano. Był czas, zwłaszcza w ostatniej sześcioletniej kadencyi sejmowej, kiedy można ją było łatwo przeprowadzić, ale względy, czy widoki konstellacyi politycznej stanęły temu na przeszkodzie. Dziś jest rzecz o wiele trudniejsza, niedługo może być za późno.

Tymczasem nieporządek, bezkarność, brak sprężystej władzy, niewykonanie ustaw, nawyknienie do tego, że przepisów prawa nie potrzeba bezwzględnie słuchać i wykonywać, nieład na każdym kroku i ujawniające się ciągle usterki w gospodarce groszem publicznym, demoralizują społeczeństwo i jego najniższe warstwy, a ten stan, jeśli dłużej potrwa, najgorsze musi wydawać owoce.

Przyjrzyjmy się urządzeniom agrarnym, rozdrobnieniu gruntów, które tak wielkie przybrało rozmiary, że znaczna część włościan zamieni się wkrótce w stan proletaryatu agrarnego, przyjrzyjmy się stosunkom ekonomicznym, owej biedzie, która coraz bardziej zaziera ludziom w oczy, a stąd pochodzi, że kraj nie ma fabryk, przemysłu, tylko wszystko z zewnątrz sprowadza i obce wytwory kupować musi, — a przedstawi nam się równie smutny obraz. Przyjrzyjmy się wreszcie tym zjawiskom rozstroju społecznego, tym ruchom, które obałamuciły szerokie masy ludowe, które zakłóciły spokój domowy kraju i bratnią zgodę, które podburzyły nieoświecone warstwy przeciw żywiołom intelligencyi narodowej i wydały lud na pastwę radykalnych menerów, tak, że wodzą nim jak na pasku i wszelkie jakie zechcą wywołać w nim mogą objawy. Ani kompromisami z przywódcami radykalnego ruchu, ani naśladowaniem ich gorączkowej agitacyi w przeciwnym kierunku — gdyż zawsze znajdą się tacy, którzy przelicytują i łatwiej do namiętności trafią — ruchu tego się nie uśmierzy. Pozostaje tylko jedna trudna, mozolna, długa, ale jedynie pewna droga pracy i reform wewnętrznych dla dobra kraju i dobra tego ludu.

W stosunkach i urządzeniach naszych jest bardzo wiele rzeczy niezawinionych przez nas, zwłaszcza w dziedzinie ekonomicznej mniej mamy grzechów opuszczenia, bo kraj zostawał w zależności od państwa i niekorzystnych warunków gospodarczych a wiadomą jest rzeczą, że bez wyjątkowej protekcyi przy przemożnej obcej konkurencyi dobrobyt ekonomiczny z trudnością sam rozwinąć się może. Ale pamiętać także o tem należy, że pierwszym warunkiem, aby stan ekonomiczny mógł się podźwignąć, jest ład, porządek i dobra administracya. Tak samo jest to warunkiem niezbędnym, aby oświata i cywilizacya w szerszych warstwach mogła się przyjąć i rozwinąć. Bez tego wszelkie ofiary, z taką usilnością na ten cel łożone, pójdą w większej części na marne. Dlatego trzeba się koniecznie skupić około programu pracy wewnętrznej, naprawy i uzdrowienia całego szeregu urządzeń administracyjnych, autonomicznych, agrarnych i społecznych w kraju.

Dokonane reformy organizacyjne są szczeblami postępu, po których kraje i społeczeństwa dźwigają się i idą naprzód w rozwoju dziejowym. Żadne frazesy, deklamacye, obchody i wszelka polityka od święta lub wielkiego dzwonu tego nie zastąpi. Może to być dobre w dnie uroczystości, które u nas i tak świetniej, niż gdzieindziej, wypadają. Ale zadaniem i obowiązkiem dnia powszedniego jest poważna praca; w naszym zaś wewnętrznem krajowem życiu takiej systematycznej, głębszej pracy i poważnego, konsekwentnie rozwiniętego programu zanadto zbywało. Wielka polityka, choćby najlepsza, także tego nie zastąpi. Dobra polityka jest wprawdzie pierwszą koniecznością, gdyż gdybyśmy weszli na fałszywe lub ryzykowne tory, moglibyśmy od razu zniszczyć stanowisko kraju wobec państwa i więcej niż czemkolwiek sobie zaszkodzić. Ale ogólnie rzeczy biorąc, kraj ma za wiele »wielkiej polityki«, gdyż ona nietylko wszystkie jego siły intellektualne i soki żywotne koncentrowała w jednym punkcie, gdzie się toczyły zagadnienia rządów państwem i walki parlamentarne, ale absorbowała wyłącznie uwagę kraju i przyzwyczajała poniekąd ludzi do oceniania wewnętrznych rzeczowych spraw i zagadnień ze stanowiska czysto politycznego, a zatem równie ogólnikowego czyli powierzchownego, jak jednostronnego.

Czas już wielki wziąć rozbrat z ową polityką »wystawową« na pokaz i nad siły, aby o naszej dobie nie powiedziała kiedyś historya, że to był »zmarnowany czas«.

Spectator.

Z powodu zjazdu słowiańskiego w Krakowie.

Stosunek rządu do parlamentu jest jedną z najwybitniejszych właściwości austryackiego życia konstytucyjnego. Pomijając efemeryczny epizod koalicyi, nie mieliśmy już od lat niemal dwudziestu rządu parlamentarnego; nie wychodził on nigdy z izby, lecz stał zawsze obok niej, albo ponad nią, a dewiza: rząd stoi ponad stronnictwami, stała się ulubionem hasłem wszystkich gabinetów.

W innych państwach każdy gabinet posiada swoją charakterystyczną cechę, nazwiska jego członków reprezentują ideę, dobrze i od dawna znaną; w Austryi nowy rząd otacza zawsze większa lub mniejsza mgła tajemniczości, z której dopiero po pewnym czasie wyłania się program, a jeszcze częściej brak programu.

Taki rząd w chwili swego powstania nie może mieć jeszcze żadnego poparcia, musi go dopiero szukać u klubów parlamentarnych, stąd też stara się przedewszystkiem o utworzenie większości na podstawie swego programu, a raczej na podstawie tego, czego niema w jego programie. Wszak powiedziano, że w Austryi należy zawsze się starać, aby nikogo nie zadowolnić zupełnie, ale też i nikogo całkiem nie zniechęcić — stronnictwa przeto, układając się z rządem, starają się przedewszystkiem określić to, czego on robić nie będzie, a nie to, co wprowadzić zamierza.

W tem może leży tajemnica, dlaczego Koło polskie odgrywało przez czas tak długi rolę pośrednika i osi, około której formowała się nowa większość. Z jednej strony Koło, przyzwyczajone do wyrzeczenia się wszystkich znaczniejszych, pozytywnych żądań, było skromnem w swych postulatach, z drugiej zaś żaden rząd nie zamieszczał w swym programie nic takiego, coby nazbyt wyraźnie naruszało teoretyczne zasady Koła, nie chcąc się pozbawiać tak wygodnego sprzymierzeńca. Najmniej ze wszystkich żądając, nie posiadając nic takiego, coby inni chcieli odebrać, Koło najłatwiej mogło stanąć na nowym gruncie, najłatwiej mogło wejść do nowej większości. Nic więc dziwnego, że Polacy popierali zwyczajnie nowy gabinet, lecz zarazem nic dziwnego, że wyrobiło się o nich niezbyt pochlebne wyobrażenie, że mówiono powszechnie: *Die Polen sind für jede Majorität zu haben.*

Pierwsza znamienna zmiana zaszła dopiero w tym roku, po zwołaniu nowo obranej izby. Hr. Badeni pragnie usilnie choć napróżno, pozyskać poparcie wiernokonstytucyjnej większej własności, więc idąc w myśl

tradycyjnych negatywnych ustępstw, nie chce się związać stanowczo z autonomiczną większością. I od wielu lat po raz pierwszy ujrzeliśmy wypadek, że większość nie zastosowała się do woli rządu i nie zmodyfikowała swych żądań, dla ułatwienia mu układów. Posłowie polscy, tak samo jak czescy, słoweńscy czy katoliccy stoją na gruncie adresu, a nie rządowego programu.

W walce o rozporządzenia językowe dla Czech i Moraw upada hr. Badeni, a jego miejsce zajmuje baron Gautsch. Jak poprzednicy, jest on polityczną zagadką, lecz dzięki okolicznościom, towarzyszącym nominacyi, gabinet jego uzyskuje wybitne piętno — ma zaspokoić opozycye niemiecką, sprowadzić ją z drogi absolutnej negacyi na drogę parlamentarnej pracy.

Rozpoczynają się układy nowego premiera z przywódcami stronnictw. Cokolwiekby było ich treścią, z jakąkolwiek prowadzonoby je zręcznością, pierwszym warunkiem udania się jest zgoda większości, a zwycięska opozycya jeszcze jej nie posiada. Potrzeba tu pomocy od członków dotychczasowej prawicy, więc znowu odzywają się głosy, że udzielą jej Polacy, bo dla nich w każdej większości jest miejsce.

Prezes gabinetu, wierny długoletnim tradycyom, zjawia się w komisyi parlamentarnej prawicy, wprawdzie bez programu, lecz z gotowem wotum zaufania w ręku i domaga się jego podpisania. Reprezentant Koła odrzuca pierwszy podobne żądanie, pierwszy zapytuje o program, bez którego o zaufaniu lub braku zaufania nie może być mowy, i tem wystąpieniem zadaje kłam zakorzenionej opinii o sympatyach polskich dla każdego bez wyjątku rządu.

Układy rozbijają się i prawica wydaje wspólny manifest, stwierdzający ponownie jej zasady, pozostaje jako większość niezależna od rządu, który nie zaznaczył jeszcze swych politycznych zapatrywań.

Podobne stanowisko zajęła prawica także wobec poprzedniego gabinetu, a przecież teraz wywarło ono znacznie silniejsze wrażenie, dzięki zupełnie innym okolicznościom zewnętrznym. Jakkolwiek hr. Badeni nie stanął na gruncie adresu prawicy, a tem samem nie zupełnie z nią się solidaryzował, to jednak broniąc swych rozporządzeń językowych, znalazł się z nią w jednym obozie. Między większością a rządem nie było wprawdzie jednolitości wewnętrznej — ona walczyła o swe zasady, rząd tylko o utrzymanie swych rozporządzeń — lecz wspólna walka zatarła prawie zupełnie te różnice, nie pozwalając im wystąpić zbyt wyraźnie. Baron Gautsch, dążąc do innego celu, nie zastał już tego węzła, który łączył większość z dawnym rządem, oba więc czynniki konstytucyjne wystąpiły już jasno jako dwie odrębne i niezależne siły — jako rząd pozaparlamentarny i parlamentarna większość. Posłowie polscy pozostając w prawicy, nie idąc ślepo za nowym rządem, dowiedli namacalnie po raz pierwszy, że popieranie rządu nie uważają za swe wyłączne zadanie, a cały kraj, bez różnicy stronnictw, przyklasnął ich polityce.

Nadzieje opozycyi niemieckiej zmalały, lecz jeszcze nie znikły. Pewne prądy nurtujące w Kole, pewna liczba zwolenników ugody z Niemcami i stworzenia może poprawnej edycyi ery koalicyjnej, pozwalały im się spodziewać, że może przecież zwycięży dawniejsza polityka i Koło, wycofawszy się z prawicy, da się ująć dla nowej kombinacyi.

Rozczarowanie nastąpiło dopiero w dniach 12 i 13 grudnia, pod naciskiem wiadomości nadeszłych z Krakowa.

W tym czasie Kraków gościł w swych murach kilkunastu posłów sprzymierzonych klubów. Szczegóły zjazdu nazbyt żywo stoją jeszcze w pamięci, abyśmy potrzebowali je przypominać. Do Krakowa przyjeżdżają posłowie czescy, kroaccy i słoweńscy, przyjmowani z zapałem przez posłów polskich, reprezentacyę miejską i wszystkich mieszkańców. Zjazd odbywa się bezpośrednio po upadku hr. Badeniego i rozbiciu się układów ze stronnictwami barona Gautscha, równocześnie z sejmikiem niemiecko-narodowym w Wiedniu, uroczysty nastrój Krakowa jest odpowiedzią na wiedeńską iluminacyę po dymisyi poprzedniego rządu.

Przyjazd posłów czeskich był już zapowiedzianym od dni kilku, nie wiedziano jednak, kto z nich przyjedzie, kto i jak będzie ich witał i przyjmował. Być może, że przybędzie kilku mniej znanych deputowanych, być może, że Koło polskie pozostanie na boku, że usuną się wszystkie poważniejsze czynniki i cały zjazd nabierze charakteru nieudałej manifestacyi, pragnącej tylko krzykiem i hałasem pokryć swą próżność i nicość. Być może, że to pierwsze zbratanie się członków większości wobec ludności zrobi fiasco i będzie dowodem niemocy i niezdarności dla całej prawicy.

Tego spodziewali się Niemcy, niedwuznacznie dawali to do zrozumienia. Tymczasem Koło polskie wysyła na przyjęcie gości szereg najpoważniejszych swych członków, sprzymierzone kluby reprezentują najwybitniejsi deputowani. Mowy i toasty brzmią serdecznie, spokojnie i stanowczo, słychać w nich nutę ufności w swe siły i nadzieję zwycięstwa; uchwały nie ustępują w niczem rezolucyom, przyjętym przez najbardziej wykształcone zgromadzenia polityczne. To nie jest już manifestacya, inscenowana przez drobne, polujące na popularność stronnictwo, lecz wyraz polityki całego narodu, do której przyznają się członkowie Koła i posłowie grupy ks. Stojałowskiego, konserwatyści i liberalni, młodsi i starsi, spokojniejsi i gwałtowniejsi, ludność miejska i wiejska, słowem wszystkie stany.

Kto był na dworcu, czy w teatrze, czy w salach Sokoła, hotelu Saskiego lub Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń, ten widział, że politykę zjazdu nie prowadziło ani stowarzyszenie chrześcijańsko-socyalne, ani miasto Kraków, ani nawet Koło polskie lub kluby słowiańskie, lecz cały naród, wszyscy bez wyjątku; ten widział zgodność myśli wszystkich stanów, wszystkich warstw, wszystkich zawodów. Wprawdzie brakowało tam reprezentantów ludu, wybieranych przez »20.000 głosów, lecz ten niezmierny, w dziesiątki tysięcy idący tłum, witający entuzyastycznie gości, czyż nie jest on najlepszym dowodem, że tych dwadzieścia tysięcy wyborców mogło się skupić w każdym celu — tylko nie w celu polityki anti-słowiańskiej, prowadzonej przez posłów socyalistycznych.

W polityce tak treść jak i forma ma równie wielkie znaczenie, bo czasem najdrobniejszy błąd dostarcza wrogom potężnej broni. Tem bardziej więc wypada zaznaczyć, że zjazd krakowski udał się najzupełniej, nawet co do formy, że nie dał przeciwnikom najmniejszego powodu do obniżania jego doniosłości. Wszyscy mają w tem swoją zasługę, lecz największe uznanie należy się bez wątpienia właściwym inicyatorom zjazdu. Nie starają się oni wyzyskać swej roli, owszem o ile możności usuwają się na plan drugi i w ten sposób umożliwiają rozwinięcie się zjazdu z manifestacyi jednego stronnictwa w wyraz uczuć całego narodu. Gdyby program ułożono inaczej, dostarczonoby pozoru nieprzyjaznym czynnikom do głoszenia, że cały zjazd był dziełem garstki niezadowolonych, natomiast sam fakt, że jedni tylko

go urządzali, a wszyscy brali w nim udział, tak silne wywarł wrażenie, że nikt się nawet nie pokusił o zrobienie podobnego zarzutu. I byliśmy świadkami, jak to Koło polskie, tak spokojne i rozważne, może aż nadto ostrożne, to Koło, które kierowało się zawsze niezrozumiałym dla szerokich warstw interesem stanu i stąd nie miało w nich nigdy prawdziwej popularności, jak to Koło brało udział w ludowej manifestacyi i z entuzyazmem było przyjmowane, widzieliśmy, jak jego członkowie zasiedli obok t. zw. stojałowszczyków, przed paru jeszcze miesiącami swych namiętnych przeciwników, widzieliśmy, że już nietylko ludność, kierująca się zawsze uczuciem, lecz i posłowie, choć odpowiedzialni za swe czyny i skrępowani względami politycznymi, jednoczą się na gruncie idei przyświecającej zjazdowi — widzieliśmy pierwszy raz od lat wielu tak jasno i wyraźnie, że posłowie idą zawsze z narodem, a za swymi posłami stoi naród cały.

Nic więc dziwnego, że zjazd odbił sie w kraju i poza krajem potężnem echem. W dziennikarstwie niemieckiem z tej i z tamtej strony granicy zerwała się gwałtowna burza, a stronnictwa niemieckie zawiedzione w swych rachubach na Polaków, którzy tak dobitnie zaznaczyli swą solidarność z prawicą, dały namiętny wyraz swej niechęci i rozczarowaniu w całej powodzi mów, przeglądów politycznych i artykułów wstępnych.

Niepodobna już było twierdzić, że Polacy przyłączą się do każdej większości, napróżno już było podkopywać dalej wzajemną ufność klubów prawicy, bo spotkano się z faktem dokonanym utrzymania solidarnej większości, zadokumentowanym tak świetnie w Krakowie. Więc ukuto nową broń, nowy zarzut przeciwko Polakom; zdaniem opozycyi niemieckiej Polacy rzucili się w objęcia polityki rasowej, panslawistycznej, korzystnej tylko dla Rosyi, jakkolwiek zainaugurowanej przy dźwiękach polskiego bojowego hymnu.

To nowa era w politycznej ewolucyi Polaków, era walki ras i panslawizmu, twierdzą Niemcy, i przynajmniej w części mają słuszność, z j a z d k r a k o w s k i j e s t m o ż e w s t ę p e m d o n o w e j e r y, c h o ć n i g d y d o p a n s l a w i z m u.

Nie jesteśmy zwolennikami polityki rasowej. Podobnie jak ludzkość tak i rasa jest pojęciem nazbyt szerokiem, abyśmy mogli ująć dokładnie wszystkie jej potrzeby, wszystkie części jej organizmu; jest ciałem złożonem z całego szeregu narodów, posiadających swe własne a odrębne życie. Wprawdzie zdrowa polityka rasowa powinna równomiernie rozwijać wszystkie narodowości, lecz jakżeż trudno przeprowadzić to w praktyce, jak często w razie starcia się dwóch ludów tego samego szczepu, zwycięża silniejszy, dlatego tylko że ma więcej siły. Bezwątpienia mści się to na wszystkich, lecz naród dotknięty odczuwa krzywdę natychmiast, inne dopiero później, w dalekiej może przyszłości. Rasowa polityka stawia na pierwszym planie interes całego ogółu, obniżając znaczenie potrzeb narodowych i jest dla nich tem niebezpieczniejszą, że silniej niż jakakolwiek inna przemawia do uczuć ludności, a tem samem skłania niejednokrotnie do zrzeczenia się postulatów własnych na rzecz utrzymania szczepowej łączności. Sojusz z Niemcami lub Włochami nie może nigdy doprowadzić do poświęcenia interesów polskich, gdyż jego wartość ocenia się wyłącznie ze stanowiska narodowego, natomiast niechętnie tylko porzuca się sprzymierzeńców, pokrewnych nam pochodzeniem i nieraz ustępuje się na to tylko, aby pozostać w ich gronie, bo Czech lub Słoweniec jest nam nadto bliski, aby go opuścić dla błahej przyczyny. Raz znalazłszy się na tej drodze, trudno się zatrzymać, trudno powiedzieć, co jest ważnem lub drobnem, uczucie odgrywa coraz większą rolę ze szkodą dla interesów narodu. Zbyt długo prowadziliśmy politykę sentymentalizmu, doświadczenie okupiliśmy dosyć wielkiemi ofiarami, aby obecnie nie popaść w takie same błędy, choć w inne przybrane formy. P o l i t y k i r a s o w e j n i e p r o w a d z i m y i p r o w a d z i ć n i e b ę d z i e m y, bo sprzeciwia się naszemu najważniejszemu zadaniu, pielęgnowaniu naszychnarodowych celów i ideałów.

Lecz cała doniosłość krakowskiego zjazdu polegała właśnie na tem, że stanął na gruncie ściśle narodowym, że nie miał bynajmniej rasowej cechy. Nie był on chwilowym wybuchem sympatyi dla jednych, nienawiści dla drugich, nie był mobilizacyą Słowian przeciw Niemcom, lecz wręcz przeciwnie był stwierdzeniem i syntezą tych wszystkich objawów, które się ukazały na widowni politycznej ostatnich miesięcy, był dowodem, że łączność autonomistów, tak Słowian jak i Niemców, nie opiera się na kruchej podstawie uczuć, lecz na trwałych podwalinach wspólności interesów i identyczności celów. Niema polityki rasowej tam, gdzie na każdym kroku widnieje jedność myśli Polaków, Czechów i Kroatów z tak rdzennymi Niemcami jak reprezentanci Solnogrodu lub Austryi wyższej, gdzie nazwiska Pacaka, Bianchiniego i Badeniego łączą się z nazwiskami Fuchsa i Ebenhocha, niema polityki rasowej tam, gdzie na pierwszem miejscu, w pierwszej rezolucyi mówi się o równych prawach dla wszystkich narodowości. Zjazd nie odbył się na gruncie nienawiści rasowej, lecz na gruncie równouprawnienia ludów wobec zakusów hegemonii niemieckiej, celem jego, jasno wytkniętym jest z d o b y c i e r ó w n y c h p r a w d l a w s z y s t k i c h, n a w e t d l a w r o g ó w [1], bo każdy naród musi się samoistnie i swobodnie rozwijać.

Niema w tem ani cienia polityki rasowej, a przecież niepodobna zaprzeczyć, że udział w zjeździe brali tylko reprezentanci Słowian, że zewnętrznie przedstawiał się on jako zespolenie ludów słowiańskich, zamieszkujących Austryę. Skądże się wzięły te pozory, dlaczego w Krakowie znaleźli się tylko Słowianie?

Odpowiedź znaleźć łatwo, dostarczają jej nam dzieje najbliższej przeszłości.

Pomimo trzydziestoletniego konstytucyjnego życia, pomimo zagwarantowanych równych praw dla każdej narodowości, Niemcy posiadają dziś jeszcze niewątpliwą hegemonię. W ludności stanowią zaledwie część trzecią, a przecież w ciałach ustawodawczych posiadają, dzięki sztucznej geometryi wyborczej, większość mandatów, w naczelnych urzędach, dzięki centralizmowi i potędze biurokracyi, prawie wszystkie miejsca. W życiu politycznem odczuwa się ich przewagę na każdym kroku; poparcie Niemców utrwala, ich niezadowolenie obala rządy, choćby oparte na parlamentarnej większości. Hr. Taaffe pozostaje, jakkolwiek naród czeski odrzuca jednomyślnie punktacye, koalicya nie upada pomimo wyjątkowego stanu w Czechach i na odwrót gabinet koalicyjny nie wytrzymuje walki o drobnostkę — o gimnazyum cylejskie, hr. Badeni ustępuje wskutek rozporządzeń językowych, gdyż wolno nie uwzględniać interesów słowiańskich, lecz nie wolno naruszyć stanu posiadania Niemców.

---

[1]) Ostatnia enuncyacya Ebenhocha w *Linzer Volksblatt* stwierdza to najzupełniej, dowodząc, że autonomiści niemieccy połączyli się z prawicą dla przeprowadzenia postulatów autonomicznych, a nie rasowych.

Ten stan posiadania jest niczem innem, jak hegemonią, pozostałą jeszcze z dawniejszych czasów. Usprawiedliwić jej czy uzasadnić niepodobna i niepotrzeba, bo zdaniem Niemców hegemonia niemiecka jest naturalnym i historycznym wypływem ich stanowiska w państwie. Wprawdzie ci sami Niemcy zwalczają namiętnie naturalne i historyczne prawo, skoro tylko przeciw nim się zwraca, lecz cóż to znaczy, ono ma przecież znaczenie tylko o tyle, o ile służy interesom niemieckim — prawo państwowe czeskie, równouprawnienie narodów należy rzucić między stare rupiecie, bo hegemonia niemiecka stoi ponad wszystkiem, musi być utrzymaną za każdą cenę.

I stanowisko to zwyciężało i zwycięża dotąd, lecz walka z każdym dniem staje się trudniejszą, rezultaty zbliżają się coraz więcej do Pyrrhusowych zwycięstw. Hohenwarta zastępują długoletnie rządy niemieckiej lewicy, wszechwładnie kierującej państwową polityką; w miejsce Taaffego wchodzi koalicya, w której Niemcy są najważniejszym lecz już nie jedynym czynnikiem; spuściznę po hr. Badenim obejmuje baron Gautsch, któremu poparcie Niemców nie wystarcza już wcale. Utrzymano hegemonię Niemców, lecz zbyt wielkim kosztem, zwycięstwo przyniosło w swych rezultatach więcej strat niż zysków.

Dwa główne są tego powody: z jednej strony broń, której używała opozycya, z drugiej zasadnicze znamiona jej polityki: o b s t r u k c y a i p a n g e r m a n i z m.

Obstrukcya jest bronią, która nietylko rani przeciwnika, lecz zarazem kaleczy dłoń tych, którzy jej używają. Obstrukcya uniemożliwia funkcyonowanie maszyny państwowej, więc stronnictwo, które się jej chwyta, nie może domagać się wyjątkowych przywilejów dla swego szczepu, nie może zwalczać w imię interesów całego państwa, które na walce najgorzej wychodzi, zarządzeń, naruszających to stanowisko. Kto prowadzi obstrukcyę, ten widocznie nie czuje się na siłach, ażeby w zwyczajnej drodze mógł wpłynąć na tok spraw publicznych, bo użycie tak gwałtownego środka, przynoszącego ogółowi tak olbrzymie straty, tłómaczy się jedynie absolutną koniecznością, płynącą z bezsilności. Obstrukcya jest bronią słabych, więc Niemcy przyznali mimowolnie, że brak im sił do zwycięstwa, zrzekli się mimowiednie swych mniemanych praw do przodowania innym, bo kto jest słabym, ten nie może żądać większego wpływu i znaczenia od tych, którzy więcej od niego mogą i potrafią. Hegemonii nie można usprawiedliwić, lecz można bronić wyższością fizyczną i intelektualną — obstrukcya dowiodła tu i tam czegoś wręcz przeciwnego, więc przyniosła chwilowe zwycięstwo, a na przyszłość klęskę.

To samo można powiedzieć o przewodniej myśli całej walki, o chęci utrzymania i zapewnienia panowania niemieckiemu żywiołowi. Niemcy jako Niemcy mieli być skrzywdzeni, bo niekiedy musieliby się uczyć czeskiego języka. To dobre dla Czechów lub Polaków, lecz Niemiec stoi za wysoko, aby czegoś podobnego od niego żądać, jemu wystarcza język rodzinny, bo przynależność do germańskiego szczepu zapewnia bezwarunkową wyższość. Postawiono więc walkę na gruncie rasowym, postawili ją tam nie Słowianie lecz Niemcy, i to w sposób najbardziej brutalny. Z dwóch obozów ich społecznego życia padają prawie identyczne słowa: jeden z najzagorzalszych przywódców szowinizmu germańskiego nazywa Słowian »*minderwerthige Nationen*«, a w tym samym czasie znakomity historyk, któremu tak głęboka wiedza, jak i długoletnie doświadczenie życia, powinny były wpoić poczucie sprawiedliwości, wznawia przeciwko Słowianom krzyżackie hasło: ogniem i żelazem.

Zapomnieli jednak w swej krewkości przywódcy niemieckiej opozycyi, że postępując w ten sposób, gromadzą przeciw sobie wszystkie inne ludy, że wobec naporu jednej rasy muszą się zjednoczyć wszyscy ku wspólnej obronie. Niemcy rozpoczęli politykę pangermanizmu, jak starożytność klasyczna strącili wszystkie inne narody do niższego rzędu, wszystkich więc jednakowo dotknęli, wszystkich zmusili do solidarności. Tem się tłómaczy, dlaczego zjazd krakowski, choć ściśle narodowy, nabrał pozorów zjazdu słowiańskiego. Nie było tu Słowian, byli tylko Polacy, Czesi i Kroaci, lecz byli to Nie-Niemcy i właśnie jako tacy musieli wszyscy wystąpić przeciw Niemcom, którzy ich wszystkich zwalczają, stawiając swój szczep ponad każdy inny. Bronimy wszyscy swej narodowej indywidualności i godności, nie przeciwstawiamy rasy lecz narody, których zjednoczyło wspólne niebezpieczeństwo, którym Niemcy tak jasno wskazali wspólny cel: z ł a m a n i e h e g e m o n i i j e d n y c h d l a w p r o w a d z e n i a r ó w n y c h p r a w d l a w s z y s t k i c h.

Cel ten osiągnąć można tylko na jednej drodze — przez r o z s z e r z e n i e a u t o n o m i i k r a j ó w. Dzisiejsza centralistyczna konstytucya, organizując wszystkie tak różnorodne kraje według jednego szablonu, uwiecznia narodowe spory i walki, uniemożliwia postep i zmianę na lepsze. Ludy zamieszkujące Austryę żyją w bezustannej trosce o swój język i byt narodowy, łamią swe siły we wzajemnej, bezużytecznej walce, a korzysta na tem tylko ten, kto w dniu wprowadzenia konstytucyi najwybitniejsze zajmował stanowisko. Prawdziwie *beati possidentes* są te czynniki — Węgrzy i biurokracya centralna, wyznająca w przeważnej swej części zasady niemieckiego liberalizmu — wszyscy wobec nich są bezsilni, ubezwładnieni walką narodowościową. Istnieje teoretyczna równość obu połów monarchii, istnieją formy i pozory konstytucyjne — w praktyce niema ani jednego ani drugiego, bo wielojęzycznej Austryi brak sił, aby bronić swych praw wobec politycznie jednolitych Węgier, brak sił, ażeby w formy wlać ożywczego ducha.

Rozszerzenie autonomii, decentralizacya ustawodawstwa i administracyi nasunęłyby jedno i drugie. Sprawy krajowe nie wnoszonoby już przed forum parlamentu, który nie znając stosunków, nie może znaleźć środków, lecz oddanoby sejmom, wyposażonym w większy zakres działania, ktoreby się z nimi ułatwiły znacznie prędzej; centralny parlament, uwolniony od troski o gimnazyum w Cilli lub szkołę ludową pod Pragą, znalazłby więcej czasu do obrad nad żywotnymi interesami całego państwa, a wszyscy zabezpieczeni w swym narodowym bycie, zamiast niszczyć swe siły w bezużytecznych sporach, zwróciliby je ku obronie spraw wspólnych, nie pozwoliliby na wyzyskiwanie swej słabości, zdarliby z państwa piętno politycznego i ekonomicznego zastoju.

Rozszerzenie autonomii, powiększając znaczenie sejmów, musiałoby złamać hegemonię niemiecką, dlatego myśl tę zwalczają namiętnie, stawiają jej przeszkody na każdym kroku. Lecz piętrzące się trudności nie są nie do przebycia i jak każde sztuczne rusztowanie zapadają się same w sobie. Każda taka walka, jak ta, którą dopiero co przeszliśmy, bez względu na swój chwilowy wynik, dopomaga tylko idei autonomicznej i przybliża jej urzeczywistnienie, bo zastanawiając maszynę państwową dowodzi niezbicie, że dla błędnej konstrukcyi nie odpowiada ona swemu zadaniu. Nikt nie zwalcza

państwa, a przecież ono tylko ponosi szkody, bo źle i nieodpowiednio jest zorganizowane. Od początku konstytucyjnej ery w sporach narodowościowych zużywają się mężowie najrozmaitszych stronnictw i przekonań, każdy z nich pragnie wreszcie zakończyć te walki, nikt jeszcze nie potrafił ich usunąć. Jak w kalejdeskopie przesuwa się przed nami Hohenwart i Taaffe, Auersperg i Windischgratz, Gautsch i Badeni, a każdy staje przed tym samym dylematem nie do rozwiązania: jak dać jednym to, czego drudzy odstąpić nie chcą. I dylemat ten narzuca się coraz częściej, z coraz większą siłą, coraz wyraźniej daje do zrozumienia, że dzisiejsza organizacya nie może mu sprostać, że ona jest głównym powodem złego. Im prędzej się dojdzie do tego przekonania, im prędzej zobaczy się źródło złego, którego dziś jeszcze widzieć się nie chce, tem prędzej zerwie się z przestarzałym centralizmem i pogodzi z autonomią. A nic tak nie otwiera oczu, jak wojna wypowiedziana autonomii, nic więc nie dopomaga więcej autonomistom, jak kamienie rzucane im pod nogi.

Wobec tego droga dla dzisiejszej większości jest już wytknięta jasno. Nie potrzebuje ona uciekać się do obstrukcyi, bo jest większością, pełną sił i prawa, nie może jednak spoglądać bezczynnie na rząd i czekać jego zarządzeń. Większość musi iść albo z rządem, albo przeciw niemu; z nim, jeżeli się przyzna do jej zasad, przeciw niemu, jeżeli się na nie nie zgodzi. A jeżeli stosunki skłonią większość do opozycyi, musi ją prowadzić otwarcie, stanowczo i bezwzględnie. Byłoby wielkim błędem zasłaniać się t. zw. interesem państwa i w najważniejszych sprawach pomagać rządowi, poprzestając niejako na markowaniu opozycyi, na robieniu mu drobnych przykrości, podczas gdy go się uwalnia od poważnych kłopotów. Państwo niema w tem interesu, aby uwieczniać widocznie błędną organizacyę, aby u steru pozostawał rząd, który nie rozumie, czy zrozumieć nie chce potrzeb ludności, który nie umie się wznieść ponad zastarzały szablon i chce utrzymać złe istotne dlatego, że raz już istnieje. Byt państwa na zbyt silnych spoczywa podwalinach, aby nie przetrzymał i najgorszych kierowników, tak jak może przeboleć stratę najzdolniejszych nawet jednostek, lecz w interesie państwa leży zawsze i wszędzie usunąć za każdą cenę tych, którzy niedorośli do kierowania jego losami.

Większość ma nietylko prawa ale i obowiązki, w imię interesu ogółu musi zawsze wyciągnąć właściwe konsekwencye i w miarę tego postępować bez wahania i oglądania się na chwilowe przykrości i niedogodności, bo do niczego nie dochodzi się bez kosztów, a tutaj rezultat jest nader drogocenny — byt i rozwój całego państwa. A jeżeli zjazd krakowski jest wstępem do takiej polityki, za czem wszystko zdaje się przemawiać, w takim razie jest on rzeczywiście zwiastunem nowej ery — nie rasowej nienawiści, nie panslawizmu, lecz autonomii krajów, zdrowego rozwoju całego państwa i rzeczywistego równouprawnienia wszystkich narodów.

Dr Włodzimierz Czerkawski.

Upadek rękodzielnictwa.

W wybornej powieści p. t. »Au bonheur des dames« przedstawił nam Zola małego kupca paryskiego, siedzącego w swym starym, nizkim sklepiku, oświetlonym nikłymi płomykami gazu, z łokciem w ręku, w okularach na nosie, liczącego każdy sou i zapisującego własnoręcznie każdy wpływ codziennego targu. Naprzeciw tego sklepiku pokazał nam Zola ogromny pięciopiętrowy dom, zapełniony od góry do dołu towarami wszelkiego gatunku począwszy od trzewików, a skończywszy na najzbytkowniejszych meblach, tysiące ludzi kupujących, legiony pomocników handlowych; światło elektryczne oświeca ten pałac, a wszelkiego rodzaju maszyny wynoszą i znoszą towary i ludzi. Mały kupiec zawistnym okiem spogląda na swego wielkiego sąsiada, który tymczasem powoli nietylko zabiera mu wszystkich klientów, ale z czasem zmiecie go zupełnie z widowni.

Wielki handel, przemysł fabryczny, maszyny, z jednej strony, z drugiej strony mały handel, rzemiosło i praca ręczna, oto dwaj przeciwnicy walki toczącej się w naszym wieku na polu ekonomicznem, a należącej zapewne do najważniejszych czynników ewolucyi społecznej kończącego się stulecia. Początkowo zdawało się, że środkami zaradczymi zażegna się tę walkę z góry już dla rzemiosła śmiertelną. W biegu lat pokazało się jednak, że siła ekonomiczna w swej prężności jest równie bezwzględną jak siła pary i że mimo zapór i przeszkód, pokonuje wszystko w około. Szkoła socyalno-polityczna, której zamiary i cele bezwzględnie zasługują na poparcie, która wobec niszczącej pracę ręczną produkcyi maszynowej, nawoływała w imię zasad moralności i etyki do uznania i na polu ekonomicznem, zasad miłości bliźniego, która ponad interes indywiduum kładła interes ogółu, broniąc słabszych przed mocnymi — i ta partya dziś założyła ręce i nolens volens przyznać musiała na ostatnim zjeździe jubileuszowym w Kolonii, że walka jest stanowczo przegraną. Rzemiosło zakończyło swoją rolę w produkcyi światowej, a z niem zeszedł z widowni świata jeden wielki pierwiastek ładu i porządku, na którym przeszłe stulecia opierały w części swoje bogactwo i który wraz z handlem drobiazgowym tworzył konserwatywny stan średni dawnych miast. Zwycięstwo produkcyi en masse jest w ostatnim swem rozwiązaniu niczem innem, jak dalszym krokiem naprzód w kierunku nierównego rozdziału dóbr, a zatem w istocie rzeczy koncentracyą tych dóbr w ręku wybranych jednostek. Zaostrzy ono zatem jeszcze więcej, dzisiaj już i tak za wielkie różnice bogactw; a właściwy i z produkcyą na wielką skalę nierozłączny egoizm, przyczynić się musi jeszcze więcej do niezadowolenia i burzy, która wre dzisiaj w nowej klasie społecznej naszych czasów, tj. w stanie robotników. Że tak już jest, nie potrzeba chyba wskazywać na smutny fakt, że do zastępów partyi robotniczej-socyalistycznej przyłączają się coraz więcej czeladnicy-rękodzielnicy, którzy w braku zajęcia, stają się robotnikami i posługaczami maszyn, którzy z dawnych »majstrów«, a więc twórców, stają się sami żywemi maszynami. Upadek rzemiosła jest jednak nietylko nieszczęściem ekonomicznem, lecz także

nieszczęściem socyalnem. Rzemieślnik dawnych dni pracował z zadowoleniem, gdyż miał pewną robotę i pewny zarobek, żył w familii, chował dzieci w religii i moralności, a żyjąc w tradycyi narodowej i moralnej, przedstawiał pierwiastek dodatni społeczny i państwowy. Z chwilą gdy taka potężna klasa znika z widowni — zmienia się z nią też jeden z wielkich składników społeczeństwa i zmienia się na gorsze, na najgorsze. Bo cóż za ludzie zajmą jej miejsce? Oto robotnicy, którzy pod wpływem niezdrowych agitacyj żyją źle, nie mają familii, nie chowają dzieci, nie znają tradycyi, i dlatego tworzą ferment społeczny. Zapewne, że położenie tych nowych białych murzynów nie jest ani dobrem, ani nawet w małej części zadawalniającem, ale nie trzeba zapominać o tej wielkiej prawdzie, że czeladnik-robotnik był jedynostką, którą majster cenił i uznawał, a robotnik jest masą, którą demoralizuje dym fabryczny i do której ma przystęp, każdy, kto chce psuć i negować. Psuć jedynostkę zadowoloną jest o wiele trudniej, jak masę narzekającą na swój los i byt. Rzemiosło miało pancerz w swym indywidualizmie; robotnik fabryczny zginął w masie.

Po tych kilku uwagach przypatrzmy się powodom, które zawiniły upadek rzemiosła. Bezsprzecznie pierwszym ciosem była wolność przemysłowa, a z nią zażarta konkurencya. Ta ostatnia rozwinęła emulacyę w kierunku podbijania cen produkcyi, tak, że w końcu zwyciężyła na całej linii zasada: to dobre, co tanie. Że produkcya na wielką skalę za pomocą pary ułatwiała spadek cen, nie ulega żadnej chyba kwestyi. Popyt, przy coraz szerszych potrzebach stanął po stronie produkcyi taniej, opuszczając na zawsze droższy wyrób ręczny.

Nowsze czasy stworzyły prócz tego zapotrzebowanie en masse, skoncentrowały popyt. Wojsko, wielkie miasta i t. d., konsumują produkty w takiej ilości, w jakiej odrazu dostarczyć ich może tylko fabryka, a nie warsztat rzemieślniczy. Dalej same produkty, których dzisiaj potrzebuje świat są tak wielkich rozmiarów, że tworzyć ich nie może rzemiosło swymi małymi środkami: lokomotywy, maszyny, wielkie mosty, szyny i t. d. Wiek nasz, który tak jak maszyny pędzi naprzód z chyżością, już nie przeżytej pary, ale elektryczności, ma nagle potrzeby, których prędko zaspokoić nie może rzemiosło. Katedry budowano wieki, ale dworce kolei żelaznych buduje się dzisiaj lata, a czasem i miesiące! Nietylko jednak w tym kierunku cofa się rzemiosło przed maszyną; co więcej w tych sferach produkcyi, gdzie jeszcze dzisiaj ma ono zajęcie, pozwala mu maszyna wykończać tylko produkt, ale więcej nic, dostarczając mu półfabrykatów, które pierwej były wytworem ręcznym. Szewcy np. kupują dziś en masse wykrojone maszyną skórki, tak, że cała ich praca polega na przyprawieniu podeszwy, a nawet i te ostatnie robią dziś maszyny parowe. Nierównie zgubnem dla rzemieślnika jest zmiana potrzeb i ich wyrafinowanie. Z biegiem czasu znikają potrzeby i powstają nowe; maszyna potrafi prędko zastosować się do zaszłych zmian, ale konserwatywny rzemieślnik potrzebuje naprzód wprawy i nauki, by im zadośćuczynić! A moda? czyż ta nie rzuca rokrocznie na targ całych zastępów produktów, dlatego tylko, że nie odpowiadają już zmienionemu gustowi i smakowi klientów? I tutaj maszyna pracuje szybko i zastosowuje się do żądań! gdyż nowy deseń, nowy kolor, to tylko nowe kółko, nowy szablon; rzemieślnik niema zaś nowych rąk i nie zawsze nowych pomysłów.

Ta zmienność potrzeb i gustów wymaga dziś wielkich składów, a więc wielkich kosztów, które pokryć może tylko producent en gros. Tak zatem z jednej strony rzemieślnik przechodzi na żołd fabrykanta, z drugiej strony pracuje dla handlu, a w obu razach traci swą niezależność i staje się niewolnikiem ruchomego kapitału. U nas przełom ten jeszcze wprawdzie nie nastąpił, gdyż nie mamy jeszcze takiego przemysłu jak narody zachodu, ale i nasz kraj powoli staje się krajem produkcyi fabrycznej, a z nią — jeżeli nie pomyślimy na czasie o środkach zaradczych — powoli zginie i rękodzielnictwo. Ponieważ zaś to ostatnie, prócz ogólnych na początku wspomnianych zalet, posiada jeszcze tę wielką, że jest czysto narodowem, to nie przesadzimy, jeżeli zakończymy te uwagi przestrogą: Caveant consules!

Dr. M. **S.**

O kredycie włościańskim.

(Przemówienie na zebraniu Klubu konserwatywnego w dniu 18 listopada b. r. przez marszałka powiatu mieleckiego, Stefana Sękowskiego.)

Panowie!

Nadeszła, nareszcie pora w której, korzystając z chwilowego spokoju w kraju, nie zakłóconego dzięki Bogu, żadnemi wyborami, czas powrócić do pracy rzetelnej, która nie znosi frazesu, a wymaga nietylko wytrwałości w pracy ale ciągłości w działaniu.

Nadeszła pora, gdzie myśleć należy o wypełnieniu szczerb w urządzeniach ekonomicznych i społecznych w dalszem rozwijaniu pracy organizacyjnej.

Zaprzeczyć się nie da, że między zadaniami, których załatwienia domaga się nasze włościaństwo, są i takie, nad których urzeczywistnieniem dawno pracowano i, choć chęci były najlepsze, mało zdziałano.

Jednym z takich postulatów pragnę zająć się szczegółowo i bliżej omówić, wypowiedzieć skromne swoje uwagi, opierając się na znajomości stosunków ludu, wśród którego żyje i którego potrzeby nietylko odczuwam, ale zdaje mi się znam dosyć dokładnie.

Chcę mówić o sprawie kredytu na wsi i miasteczku, który włościańskim zwany, jak wąż morski wije się od szeregu lat, a który mimo tego wszystkiego, że się cokolwiek tu i ówdzie robiło i robi, nie jest zorganizowanym, a jest jedną z tych przyczyn, które powodują upadek ekonomiczny rolniczej ludności, zaczem idzie, że zwiększone zniechęcenie, troska o byt, podatniejszym czyni nasz lud na podszepty tych wszystkich, złych duchów, dla których praca dla kraju nie jest celem, ale dla których obałamucony lud nasz ma być środkiem do zadowolenia rozpętanych ambicyj, nie tych, których celem ma być stworzenie czegoś dodatniego, ale tych, które schlebiają własnej próżności lub robieniu karyery.

W racyonalnej, praktycznej, do naszych stosunków zastosowanej organizacyi kredytu włościańskiego, widzę

jeden z tych potężnych czynników, który do podźwignięcia kraju służyć może.

Zanim więc przejdę do wywodu, który jest treścią dzisiejszego przemówienia, to jest do organizacyi kredytu na wsi i w miasteczku, rzucić muszę okiem wstecz i dać w kilku zdaniach pogląd na stosunki kredytowe włościańskie za ostatnie lat trzydzieści.

Prócz kasy pożyczkowej gminy, jaką wprowadziła ustawa krajowa, nie było żadnych instytucyj kredytowych chłopskich. Ale i te instytucye nie rozwijały się wobec zupełnego braku świadomości celu, jakiemu służyć miały, wobec zupełnego braku przygotowania szerokich warstw do korzystania z powołanych do życia instytucyj.

Z chwilą wydania ustawy o podzielności gruntów, chłop nasz, coraz to więcej kredytu potrzebujący, rzucał się w objęcia lichwiarza, jeżeli na spłaty rodzeństwa potrzebował gotówki.

Zapotrzebowanie to wzrastało w miarę, jak grunta się dzieliły, a w miarę zapotrzebowania drożał kredyt, którego jedynym szafarzem był arendarz lub żydek z pobliskiego miasteczka.

Równocześnie schodzą się ustawy z 14-go czerwca 1868 r. Nr. 62 d. pp. zezwalająca na dowolną wysokość pobieranych procentów z ustawą z dnia 27 czerwca 1868 r. Nr. 79 Dz. pp. o wolności dzielenia gruntów i założeniem w końcu roku 1868 smutnej pamięci Banku włościańskiego.

Skutki po pięciu latach są następujące. Oto podaje Pilat [1]) w roku 1868 było licytacyj przymusowych 271, w roku 1873 już 614, a po dalszych czterech latach w roku 1877 wyrosła cyfra licytacyj przymusowych na 2139.

Bank włościański zaś wydaje po rok 1877 [2]) 45.252 pożyczek na ogólną kwotę 7,003.048 zlr. w., a. na jakich zaś warunkach, to tak świeżo stoi w pamięci Panów, że uważam za zbyteczne ogólnie znaną rzecz powtarzać.

Biorę zaś daty po rok 1877 dlatego, że w czasie tym lichwa dosięga szczytu potęgi, a nie tylko ustawą o lichwie z 16 czerwca 1877 r. ma być poskromioną, ale zaczyna się silny ruch skierowany do zakładania kas zaliczkowych (najprzód o nieograniczonej poręce) celem uzdrowienia stosunków kredytowyrh włościańskich i małomiejskich.

Ciekawe to były stosunki kredytowe, jeżeli kredyt udzielony w nowo założonych towarzystwach na 12 i wyżej %, uważanym był za stosunkowo tani.

Od czasu tego nadarmo dużo się mówiło, radziło, najmniej pisało o reformie kredytu włościańskiego.

W roku 1897 — a zatem w lat dwadzieścia poprawa nastąpiła o tyle, że obniżono cokolwiek stopę procentową w kasach zaliczkowych, że założono kilkanaście powiatowych kas oszczędności, że założono 14 kas Raiffeisena, i że w niektórych powiatach coraz pomyślniej rozwijają się kasy pożyczkowe gminne, — no i na tem, że Bank krajowy wypożyczył na grunta chłopskie 3,000.000 zlr. [3]), a nadewszystko tem, że Bank włościański przestał istnieć.

Kasy zaliczkowe są obecnie instytucyami, które przedewszystkiem obsługują małą własność wiejską i miejską kredytem.

Mam pod ręką sprawozdanie Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych za rok 1895 [1]), skąd czerpię daty.

Warto się zastanowić nad statystyką, jaką to sprawozdanie mieści, bo dopiero na podstawie tam zamieszczonych dat ocenić można, czy Towarzystwa zaliczkowe lub jak one się nazywają zakładane na podstawie ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych z roku 1873, mogą zadosyć uczynić nietylko potrzebom kredytu włościańskiego, ale czy i warunki, w jakich udzielony bywa przez te zakłady kredyt włościański, odpowiadają wymaganiom.

Sprawozdanie wykazuje 366 Towarzystw zaliczkowych kredytowych i t. p.

Rolnicy stanowią 53% ogólnej liczby członków.

Dywidenda [2]) wypłacona w roku 1896 wynosiła 6.3%. Przeciętna stopa procentowa [3]) sięgała w wielkiem przecięciu cyfry 8.26%.

Od wkładek oszczędności płacono przeciętnie 6%. Ale cyfry te nie mogą mieć pretensyi, ażeby całą nagą przedstawiały prawdę, bo 119 stowarzyszeń z dobrych zapewne powodów nie wykazuje wysokości dywidendy, 45 stowarzyszeń utaja wysokości stopy procentowej, pobieranej od wypożyczonego kapitału.

A jednak cyfry te już same za siebie wiele mówią, bo proszę Panów, przeciętna stopa procentowa bez amortyzacyi 8.26% jest dziś prawie lichwą.

Jeżeli się jednak zważy, że każde Towarzystwo zaliczkowe oprócz procentów, pobiera także procenta zwłoki w wysokości 1%, 2%, a nawet 3% — oraz pobiera datek na administracyę w wysokości mniej więcej $^1/_5$%, tudzież pobiera najmniej 1 zlr. w. a. na rzecz funduszu rezerwowego; jeżeli się dalej zważy, że włościanie wskutek rozmaitych, a nawet nieprzewidzianych powodów z płaceniem rat się opóźniają, to śmiało twierdzić można, że Towarzystwa zaliczkowe pobierają

---

[1]) Pilat: Licytacye sądowe posiadłości włościańskich z lat 1866 i następnych.

[2]) Dr. Caro »Der Wucher« strona 249.

[3]) Allegat 44 L. 79.681 z roku 1895 dołączony do sprawozdań sejmowych.

[1]) Praca ta czytana była na zebraniu Klubu konserwatywnego 18 listopada 1897 roku. W międzyczasie wyszło sprawozdanie Związku Stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych za rok 1896.

Przypisek Redakcyi.

[2]) Dywidenda.

1%	wypłaciło	1	towarzystwa
2%	»	1	»
3%	»	11	»
4%	»	20	»
4½%	»	5	»
5%	»	60	»
5½%	»	3	»
5¾%	»	1	»
6%	»	60	»
7%	»	32	»
7½%	»	1	»
8%	»	19	»
9%	»	4	»
9¾%	»	1	»
10%	»	18	»
11¾%	»	1	»

[3])

6%	pobiera	od pożyczek	13	towarzystw
6·5%	»	»	19	»
7%	»	»	47	»
7·5%	»	»	30	»
8%	»	»	102	»
8·5%	»	»	18	»
9%	»	»	33	»
9·5%	»	»	4	»
10%	»	»	38	»
10·5%	»	»	3	»
11%	»	»	10	»
12%	»	»	8	»
15%	»	»	1	»

a więc normą jest 8%, które pobierają 102 towarzystw

niżej 8%	»	105	»
wyżej 8%	»	113	»

bez amortyzacyi przeszło 9%. Włościanina zaś taka pożyczka wraz z wydatkami na stęple, skrypt, podania intabulacyjne i ekstabulacyjne i t. d., kosztuje przeszło 10%!!

Wobec zwiększonych ciężarów publicznych, zdrożenia robotnika, potanienia produktów rolniczych, rolnik czy mały czy większy, opłacający tak wysoki procent od swej wierzytelności, nie jest w stanie pracować kredytem — na takich warunkach udzielonym — na zysk.

Szczytnej misyi Schultzego z Delitsch nadużywa się dziś u nas; liczne stowarzyszenia kredytowe, ochrzczone różnemi mianami (jak Alians pożyczkowy Chorostkow) zagarniają w swoje sieci chłopów i małomieszczan — a nie należąc do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, nie podlegają żadnej publicznej kontroli, utajają zarówno cyfrę wypłacanej dywidendy, jako też i pobieranego procentu.

Nie ma więc tej kontroli, jaką nakładają na siebie stowarzyszenia do Związku należące, a kontrola rządowa wprost jest niewystarczająca.

Trzeba rzecz nazwać po imieniu i powiedzieć, że są to stowarzyszenia kredytowe żydowskie.

Bardzo ciekawe światło rzuca, że wymienione stowarzyszenia początkowo w przeważającej ilości zakładały się w Galicyi wschodniej i stamtąd posuwają się ku zachodnim granicom kraju naszego [1]).

Mamy więc nową inwazyę od wschodu. Poprawy — i to znacznej — należałoby się spodziewać od nowej ustawy o stowarzyszeniach zarobkowych i gospodarczych.

I nie waham się twierdzić, że pod nową tą formą, a raczej wypaczoną uczciwą myślą szerzy się na nowo lichwa w Galicyi. (C. d. n.)

[1]) Stowarzyszenia kredytowe nienależące do Związku stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, zakładały się:

W roku 1874: Szczerzec, Zabłocie; w roku 1876: I Stanisławów, II Tyśmienica; w roku 1880: Cieszanów, II Stanisławów, I Tarnów; w roku 1881: Gródek, I Halicz, II Stryj; w roku 1882: I Gliniany, I Kołomyja, Lubaczów, I Lwów, I Przemyśl, I Rzeszów, I Śniatyn; w roku 1883: Budzanów, I Czortków, II Czortków, I Jarosław, Knihynicze, I Kopeczyńce, Kozowa, Krystynopol, Olesko, Probużna, I Przemyślany, II Rzeszów, I Skałat, II Śniatyn, Załośce; w roku 1884: Bursztyn, Jaryczów nowy, Rymanów, II Stryj; w roku 1885: I Buczacz, II Buczacz, I Kraków, Lutowiska, Mikulińce, III Stanisławów, IV Stanisławów, I Zaleszczyki; w roku 1886: III Kopyczyńce; w roku 1887: III Czortków, I Drohobycz; w roku 1888: II Drohobycz, I Husiatyn, II Kołomyja, I Kossów, I Kuty, I Peczyniżyn, I Stare miasto, II Tarnów; w roku 1889: Bolechów, I Chorostków, IV Czortków, V Czortków, III Kołomyja, II Kopeczyńce, II Kossów, II Kuty, III Śniatyn, V Stanisławów, VI Stanisławów, Wielopole skrzyńskie; w roku 1890: I Borysław, II Borysław, III Buczacz, III Drohobycz, II Halicz, II Husiatyn, I Lisko, I Monasterzyska, I Nadwórna, II Przemyśl, I Tarnobrzeg, II Zaleszczyki, Zbaraż; w roku 1891: Borszczów, II Bukowsko, IV Drohobycz, Horodenka, II Jarosław, Jazłowiec, I Kałusz, II Kałusz, IV Kołomyja, V Kołomyja, II Monasterzyska, II Peczyniżyn, I Sanok, XIII Stanisławów, II Stare miasto, Zabłotów, Żabie; w roku 1892: I Brody, Dukla, Gorlice, I Grzymałów, Gwoździec, Jabłonów, Jasło, Maryampol, Mielec, III Peczeniżyn, II Przemyślany, Rohatyn, Sędziszów, II Skałat, VII Stanisławów, IX Stanisławów, X Stanisławów, XI Stanisławów Strzyłów, II Tarnobrzeg, I Tłuste, II Tyśmienica, III Zaleszczyki, Zarszyn; w roku 1893: II Bukowsko, VI Czortków, VII Czortków, II Gliniany, III Halicz, III Kossów, III Kuty, II Nadwórna, Podhajce, Podwołoczyska, Rawa ruska, III Rzeszów, I Sambor, I Sądowa, Wisznia, Sołotwina, Tłumacz, Tyczyn, Ustrzyki dolne, Zagórz; w roku 1894: Bóbrka, II Brody, Brzozów, Dąbrowa, II Grzymałów, VI Kołomyja, II Kraków, III Kraków, IV Kraków, II Lisko, Pilzno, I Radomyśl ad Czarna, II Sanok, III Sanok, II Sądowa Wisznia, Skała; III Skałat, Sokołów, VIII Stanisławów, XII Stanisławów, III Tyśmienica, Wieliczka, Żurawno; w roku 1895: Baligród, Biały kamień, Bolechów, II Chorostków, Delatyn, Dubiecko, Głogów, VI Kołomyja, IV Kopeczyńce, V Kraków, Leżajsk, II Lwów, Przecław, II Radomyśl ad Czarna, II Sambor, II Tłumacz; w roku 1896: Dębica.

Sprawozdanie

z pogadanki p. St. Stępińskiego, odbytej w Klubie konserwatywnym w dniu 16 grudnia b. r.

»O SZKOLNYCH KASACH OSZCZĘDNOŚCI«.

Referent zaznacza, że pragnie jedynie podzielić się z obecnymi własnem zainteresowaniem się sprawą, obcej nam dotąd, instytucyi »Szkolnych kas oszczędności« i jej przeszczepienia na teren galicyjski.

W ślad poruszonej w ostatnim odczycie »O potrzebie kursów ludowych« przez St. Szczepanowskiego myśli jest brak siły twórczej i brak chęci do wytwarzania jej jedną z wielkich wad naszego społeczeństwa na polu ekonomicznem. Siła twórcza to matka przemysłu i czynnik, rodzący z tamtym złączone korzystne interesy, dający narodowi silną podporę materyalną. U wszystkich, nawet u najzasobniejszych narodów, muszą istnieć ramy i granice, wśród których i do których życie ekonomiczne normować i stosować należy.

Gdy nie dziś ku temu chwila, aby mówić o czynnikach produkcyi i źródłach dochodu, zastanowić się referent pragnie nad czynnikiem dzielnie się do stworzenia tych ram i granic życia ekonomicznego przyczyniającym, a tym jest oszczędność, tem więcej, że myśl o oszczędności jest myślą przewodnią »Szkolnych kas oszczędności«, a kładzenie na też nacisku, leży w ich programie i metodzie.

Oszczędność jest według wielu, jak również według p. de Malarce, twórcy dzisiejszej jedynie dobrej metody »Szkolnych kas oszczędności« we Francyi, tak dobrze, jak inne przymioty, cnotą obywatelską. Jest ona zdaniem jego siłą, bo »polega na energii ducha, przezwyciężeniu siebie, na porządku domowym, umiarkowaniu i przewidywaniu«. Oszczędzać więc, nie znaczy tylko składać grosz do grosza, ale oszczędzać, znaczy odmawiać sobie, więc hartować swą wolę, ucząc rozum brać górę nad chęcią i dopiero składać tak odłożony grosz i myśleć nad sobą i myśleć o drugich, o życiu, o przyszłości i działać praktycznie. Uczyć zaś oszczędności, znaczy uczyć cnoty (Malarce), znaczy wpajać słowem i przykładem w młode pokolenia zamiłowanie do życia z kredką w ręku, owego savoir vivre, opartego na podstawach racyonalnej rachuby, więc przygotowywać do życia praktycznego, dając tym pokoleniom sposób ochrony przed licznemi klęskami przyszłości.

Instytucyą, pod tym znakiem walczącą, są »Szkolne kasy oszczędności«.

Zadaniem ich jest rozbudzenie w młodzieży szkolnej zmysłu praktycznego i wpojenie w nią zamiłowania

do oszczędności z jednej strony, z drugiej zaś nastręczenie młodzieży tej sposobności zachowywania i umieszczania godziwie nabytych i odłożonych kwot pieniężnych w sposób dla tejże odpowiedni, a korzystny.

Z cyfr przez referenta podanych, a tyczących się rozwoju tej instytucyi, przytaczamy:

W ł o c h y:

Rok	Uczniów szczędzących w Szk. kasach oszczęd.	Suma wkładek
1876	11.935	32.042 lirów
1886	74.645	423.375 »

F r a n c y a:

posiada do r. 1874 razem 7 kas wzmiankowanych. W r. 1874 następuje reforma metody przez »Société des institutions de prévoyance de France«, a tak widzimy tamże:

W roku	Uczniów szczędzących w Szk. kasach oszczęd.	Suma wkładek
1879	224.280 (tj. $^{8}/_{10}\%$)	3,602.621 fr.
1886	491.160	11,934.268 »

Obecnie tamże liczba szczędzących uczniów przenosi $^{4}/_{5}\%$ uczących się. Jedynie francuska, zreformowana metoda odpowiada celowi, co też referent, skreśliwszy w krótkich słowach historyę i stan kas oszczędności dla młodzieży w kilku państwach europejskich w życie wprowadzonych, zaznacza. Według tej metody leży punkt ciężkości w szkołach i w sumiennem traktowaniu tej t. zw. nauki oszczędności, jako rodzaju przedmiotu szkolnego (»leçons de choses« — »branche auxiliaire facultative de l'enseignement«), przy równoczesnej po stronie nauczycieli i nauczycielek chęci zadania sobie trudu tak w sprawie pouczeń teoretycznych, jak i co do zachęcania uczniów (uczennic) do składania zaoszczędzonego przez nich grosza.

Tu odczytuje p. Stępiński projekt swój celem stworzenia kas tych w Galicyi, Radzie szkolnej krajowej na ręce wiceprezydenta Bobrzyńskiego przedstawiony. Wreszcie przytacza referent zdania wybitnych ludzi, jak Sella, Gambetta, Passy, Bismark, Spencer i t. d., oświadczających się za koniecznością i użytecznością szkolnych kas oszczędności w ogólności.

Przemówienie swe kończy referent słowami: »a tak wykształcone i do życia przysposobione pokolenie spełnić dopiero będzie w stanie wzniosłą dewizę Johna Wesley'a, która brzmi: pracować tyle, ile można — oszczędzać tyle, ile się da — i dawać tyle, ile można!«

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Dwie reformy.

Rok bieżący wprowadza w Austryi w życie dwie wielkie reformy: podatkową i sądową. Jesteśmy gorącymi zwolennikami obydwóch już dlatego, że stan dotychczasowy był tak archaicznym, a dla naszego kraju tak fatalnym, że istotnie dał się wytłumaczyć tylko zupełnym brakiem jakiegoś ożywczego tchnienia w naszych stosunkach, nawet od złych pierwiastków gorszą martwotą i bezwładnością...

Mimo tego zasadniczo przychylnego wobec wspomnianych reform stanowiska nie możemy zataić, że w ustawie podatkowej i procesowej wiele punktów zostało unormowanych nie według naszego życzenia, a co więcej, nawet tam, gdzie się na literę ustawy godzimy, nie należymy do optymistów co do sposobów i ducha, w jakim te reformy w codziennem życiu przeprowadzone zostaną.

Przedewszystkiem uderza nas ogromne pomnożenie personalu urzędniczego, dla wprowadzenia tych reform w życie — jak twierdzą powołane czynniki — niezbędne. Z całego serca cieszymy się, że wskutek utworzenia nowych posad liczny zastęp młodych urzędników mógł dostać się na wyższe stanowiska, bo na tych młodych urzędnikach, wychowanych w naszych wyższych zakładach naukowych w epoce niewątpliwego tych zakładów postępu i odrodzenia, kraj pokłada wielkie i uzasadnione nadzieje. Ale nie zmienia to faktu, że w porównaniu do cyfry ludności żyjącej w Galicyi z pracy rąk, zwłaszcza zaś w porównaniu do tak niesłychanie małej produkcyi rolnej czy przemysłowej, stan urzędniczy, który bądź co bądź utrzymuje się kosztem produkującej ludności, jest stanowczo za liczny. Tak jak w każdem prywatem przedsiębiorstwie koszta administracyi nie mogą przewyższać pewnego procentu bądź dochodu brutto przedsiębiorstwa, bądź jego wartości w kapitale, tak samo związki społeczne powinny zwracać na to baczną uwagę, aby koszt utrzymania maszyny publicznej w ruchu, pozostawał w pewnej proporcyi z zamożnością gminy, kraju, czy państwa, a argument, że to, co społeczeństwo daje na utrzymanie urzędnika z jednej kieszeni, powraca mu do drugiej przez podniesienie siły konsumcyjnej ludności, jest wnioskowaniem niebezpiecznem i zwodniczem. Nie liczba personalu urzędniczego, ale jego zdolności i energia, a przedewszystkiem racyonalne, od biurokratyzmu dalekie zużytkowanie i do natury społeczeństwa dostrojone urządzenie administracyi, a więc reforma nie biurokratyczna, ale w duchu obywatelskim pomyślana i przeprowadzona, ma wpływ decydujący na tok interesów i funkcyonowanie władz publicznych.

Skoro zaś o personalu urzędniczym mowa, to wyrażamy głębokie ubolewanie, że naczelne władze sądowe w tak szczupłej dotychczas mierze skorzystały z zastrzeżonego im *jedynie na czas reorganizacyi sądowej* prawa przenoszenia przed czasem w stan spoczynku tych urzędników sądowych, po których władza ta nie spodziewa się usilnej a wydatnej pracy, wśród tak z gruntu zmienionych warunków urzędowania i wobec tak trudnej do nauczenia się i stósowania ustawy, jak nowa procedura. Nie myślimy bynajmniej kwestyonować uzasadnienia tej źrenicy swobód politycznych, jaką jest nieusuwalność stanu sędziowskiego, współczu-

jemy serdecznie z ludźmi, co wśród wielkich nieraz trudności i trosk materyalnych przebyli kilkadziesiąt lat na pewnem stanowisku, nieraz jeszcze pełni sił i zdrowia, znamy wiele jednostek, co łącząc wielkie długoletnią służbą nabyte doświadczenie, z młodzieńczym zapałem i energią są na swych stanowiskach nie do zastąpienia, — ale stwierdzamy, że w żadnym chyba kraju posługiwanie się urzędnikami, którzy normalną ilość lat już wysłużyli, nie jest tak powszechne, jak w Austryi. Ci to właśnie przeważnie urzędnicy pobierają dostępny dla czterech najniższych klas rangi osobny dodatek do pensyi, t. zw. Alterszulage, który to dodatek — oprócz utraty nie wliczonego do emerytury t. zw. dodatku aktywalnego, względnie funkcyjnego — zazwyczaj powoduje urzędnika do pozostania w czynnej służbie. Rząd robi na tem finansowo dobry interes; przyznając np. urzędnikowi pobierającemu 1.100 zlr. rocznej pensyi i 300 zlr. dodatku aktywalnego po dwudziestoletniej służbie bez awansu 200 zlr. dodatku, wynagradza rząd właściwie pracę tego urzędnika kwotą 500 zlr., albowiem tamte 1.100 zlr. musiałby mu i tak płacić, gdyby ów wiekowy urzędnik chciał przejść w stan spoczynku, że zaś nowy urzędnik tej samej rangi pobierałby pełną pensyą 1.100 i 300 zlr. dodatku aktywalnego, przeto na czysto zarabia rząd na utrzymaniu owego urzędnika w służbie 900 zlr. Niestety ta budżetowa oszczędność odbija się nieraz niekorzystnie nietylko na samym sposobie urzędowania, ale i na zniechęceniu młodszych sił, które dawno należnego awansu doczekać się nie mogą. Właśnie zaś na barkach tych młodszych sił spoczywać będzie przeważnie zainicyonowana przez nową procedurę reforma sądowa.

Zastaje ona społeczeństwo nasze dosyć nieprzygotowane, pomimo, iż prace ustawodawcze ukończone zostały już przed dwoma laty. Ogół nie ma pojęcia, na czem reforma polega; słysząc o wprowadzeniu zasady ustności obok gromadzenia pisemnego materyału procesowego, przypuszcza ogół, że ustność ta nie będzie sięgać dalej, niż w dzisiejszem »ustnem« postępowaniu sumarycznem, gdzie jak praktyka uczy, strony ani ich zastępcy ani słowa nie mówią, tylko na t. zw. »oralkach« czyli audyencyach (*locus a non lucendo*, bo gdzie się nie mówi, tam się też nic nie słyszy!) przedkładają sądowi gotowe pisma sporne lub ograniczają się do żądania odroczenia terminu, licząc sobie za to koszta stawiennictwa! Tymczasem reforma ta będzie istotnie sięgać bardzo głęboko we wszystkie nasze prawne urządzenia, jak to w dalszych artykułach przedstawić się będziemy starali. Adwokaci sami przyznają, że się w nowej ustawie jeszcze nie mieli czasu rozpatrzeć; studyują dotychczas głównie normę juryzdykcyjną, aby wiedzieć, przed jaki sąd należy wnieść nową skargę, co się zaś z tą skargą później stanie, to jest chwilowo *cura posterior*, postępowanie sądowe dzieli się na pewne ściśle odgraniczone okresy, będzie więc czas w miarę postępowania procesowego z każdym z tych okresów sukcesywnie bliżej się zaznajomić.

Ale gorszem od tego wszystkiego jest, że i sądy, a mianowicie ani sędziowie orzekający, ani urzędnicy manipulacyjni nie zdają sobie dokładnie sprawy z toku nowego sądowego postępowania. Ostatni gabinet postawił sobie za punkt honoru wprowadzenie tej reformy w życie z dniem 1 stycznia 1898 roku, zaprzeczył kategorycznie i kilkakrotnie pogłoskom o dłuższej *vacatio legis* i polecił prezydyom apelacyjnym, aby z całą energią i z pośpiechem przeprowadzono publiczne wykłady z nowej procedury dla urzędników sędziowskich. Przyznajemy chętnie, że była nietylko energia i pośpiech ze strony władz naczelnych, ale też, że była usilność i dobra wola ze strony samychże urzędników. Widzieliśmy posiwiałych w służbie sądowej radców, jak podzieleni na trzy kategorye zjeżdżali się do miast obwodowych, aby przez cały miesiąc siedzieć w ławce nad książką po parę godzin dziennie, a drugich parę godzin poświęcić przygotowaniu się w domu. Ucierpiały na tem sprawy sądowe bieżące (jeśli wogóle w biurach coś »bieży«), bo pozostali sędziowie mogli tylko najpilniejsze akta załatwiać, nie zapoznajemy bynajmniej, jakie znaczenie ma dla społeczeństwa szybki wymiar sprawiedliwości, ale że niema złego, coby na dobre nie wyszło, więc i w tym wypadku termina licytacyjne wypadną już w mniej ciężkim roku, zaczem miejscowy lichwiarz-kapitalista nie nabędzie za byle co włościańskiej zagrody. Ale o co innego nam chodzi. Wiemy doskonale, że personal sędziów, którzy w kursach tych spełniali obowiązki wykładających, był w wielu miejscach, a zwłaszcza w Krakowie, doborowy, a nauka wydała rzeczywiście owoce. Nie wszędzie jednak tak się rzecz miała i niema w tem nic dziwnego. Podręczników do nowej procedury jest mało, nowa ustawa jest bardzo trudna i zawiła, żaden sędzia, nawet ten, co był wysłany zagranicę, nie ma dość czasu, żeby się dokładnie z tak trudnemi zagadnieniami zaznajomić, zwłaszcza, że co do wielu z nich istotnie można mieć rozmaite zapatrywania. To też naszem zdaniem należało kursa te urządzać nie przy każdym sądzie obwodowym, gdzie z natury rzeczy trudniej jest o dobrych referentów, ale skoncentrować je albo przy naszych dwóch sądach krajowych, albo co najwyżej przy kilku tylko sądach obwodowych. Stało się inaczej ze stratą dla sprawy, tak blisko całe społeczeństwo dotyczącej. Gdzieniegdzie wybór referentów nie był szczęśliwy, indziej referent zachorował i kto inny musiał go na prędce zastąpić, tu i ówdzie wreszcie referent tak był skrupulatny, że nie chciał przesądzać zdania swojego audytoryum, tylko przy każdej trudniejszej sprawie ograniczał się do przedstawienia argumentów pro i contra; zamiast uczyć, dzielił się ze słuchaczami swojemi wątpliwościami. W tych warunkach stan sędziowski nie mógł z tych wykładów tak skorzystać, jak on sam i społeczeństwo całe pragnęło.

Urzędników manipulacyjnych nie powoływano do sądów obwodowych, tylko wysyłano instruktorów, którzy na miejscu zaznajamiali ich z innowacyami przez ustawę procesową wprowadzonemi. O ile nasze wiadomości sięgają, proceder ten nie wszędzie okazał się praktycznym, bo w wielu sądach powiatowych właśnie tych urzędników manipulacyjnych w czasie objazdu pana instruktora zmieniano, jeden był chory, drugi na urlopie, trzeci opuścił już dawne miejsce służbowe, a jeszcze nie zjechał nowe; w ten sposób znaczna część tych urzędników sądowych nie miała osobistego zetknięcia z instruktorem. Ale ta okoliczność nie ma tak wielkiego znaczenia, bo naczelnik sądu może te braki uzupełnić.

Jeżeli nie możemy sobie zdać sprawy, jak w praktyce codziennego życia wyglądać będzie reforma sądowa, np. jakie sprawy będą przedmiotem roków sądowych, to nasze wątpliwości i obawy w znaczniejszej jeszcze mierze tyczą się reformy podatkowej, tu bowiem praktyka może bardzo daleko odbiegać od litery prawa. Illustruje ten objaw drobny przykład z codziennego życia. Zapewniają nas, że po wejściu w życie ustawy z 12 lipca 1896 r. o opustach podatku gruntowego z powodu klęsk elementarnych pewien obywatel wiejski w podaniu do starostwa w X. doniósł, że wskutek wylewu stru-

myka zostało siano w stodole leżące zamulone, co uzasadnia dla niego według wyraźnego przepisu tej ustawy i wykonawczego rozporządzenia ministeryalnego prawo żądania opustu podatku od łąki opłacanego. Pan c. k. inspektor podatkowy przybył na miejsce, zlikwidował inne szkody przez wylew zrządzone, ale kwestyę zamulonego siana w stodole pominął zupełnie, »albowiem c. k. krajowa dyrekcya skarbu nie wydała jeszcze dla swych podwładnych organów rozporządzenia wykonawczego co do wprowadzenia w życie wspomnianej ustawy«. Fakt jest najzupełniej autentyczny, nie podajemy zaś nazwy miejscowości i dotyczącego tej sprawy numeru w starostwie tylko z dziennikarskiej dyskrecyi, nie chcąc pana inspektora podatkowego narażać na jakieś nie przez niego zawinione nieprzyjemności. Jest to zaś fakt bardzo ciekawy, bo wykazuje, iż ustawodawca mimo najlepszej swej woli nie zawsze jest w stanie decydować o terminie skuteczności ustawy; powyższa ustawa miała wejść w życie z dniem ogłoszenia w dzienniku ustaw państwa, t. j. dnia 21 lipca 1896; tak się nie stało, bo wbrew podstawowym prawnym zasadom podwładne organa rządowe nie czują się związane ustawą i ministeryalnem rozporządzeniem wykonawczem, tylko rozporządzeniami swego bezpośredniego przełożonego.

A jak wyglądała w praktyce dawniejsza ustawa o podatku zarobkowym? To cud prawdziwy, że nie zniszczyła ona do reszty naszego domowego przemysłu i przemysłu drobnego wogóle! Gdzie tylko był jaki wieśniak, co się na starość nauczył łatki na butach przypinać, gdzie gospodarz dopomagał sobie wynajmowaniem koni, traczką lub ciesielstwem, gdzie tylko istniała cegielnia, kamieniołom lub zaprowadzono opas bydła, wszędzie zjawiał się egzekutor podatkowy i podciągał ten poboczny, okolicznościowo tylko wykonywany przemysł pod ustawę o podatku zarobkowym. Znamy człowieka, co na Węgrzech otworzył wielkie przedsiębiorstwo przemysłowe; na mocy ustaw, o których mówimy w innem miejscu, otrzymał od rządu zadarmo plac pod budowę zakładu fabrycznego, wolność od podatków na lat kilka, zwrot cła za maszyny z zagranicy sprowadzone i inne podobne ułatwienia. U nas inaczej! Tenże sam przyjaciel naszego pisma założył w Galicyi wielki zakład przemysłowy; niezrażony tylu smutnemi doświadczeniami zaangażował znaczną część swojego majątku w to przedsiębiorstwo; jeszcze fundamenta nie były ukończone, kiedy zostaje wezwany o złożenie fasyi co do dochodu z fabryki. Daremnie bronił się, że jest to pierwsze tego rodzaju większe przedsiębiorstwo w kraju, że nie można ani w przybliżeniu preliminować dochodu, że może z włożonego w fabrykę kapitału tylko część można będzie uratować; — nic nie pomogło, ustawa i praktyka podatkowa są nieubłagane, każą fasyonować dochód nawet tam, gdzie niema jeszcze żadnej podstawy, na której rachunek ten możnaby oprzeć.

Nie chcemy się rozwodzić nad obecną ustawą o należytościach, bo prace nad projektem nowej ustawy już są podobno w ministerstwie skarbu ukończone. Ale jednej uwagi pominąć nie możemy. W państwie, gdzie obowiązuje ustawa o nierzetelnem postępowaniu w czynnościach kredytowych, pobiera władza skarbowa tak wysokie odsetki zwłoki, że niewątpliwie są w stanie ruinę materyalną dłużnika sprowadzić lub ją powiększyć, któryto punkt stanowi jednę z charakterystycznych cech postępowania pod powyższą ustawę podpadającego. I tak począwszy od 15-go dnia od doręczenia t. zw. karty upominawczej ma dłużnik oprócz zwyczajnych, a raczej ze względu na bieżącą stopę procentową nadzwyczaj wygórowanych odsetek zwłoki, opłacać po 20 centów za każdy dzień od każdych niezapłaconych 50 złr., to jest rocznie około 140% wynoszącą karę konwencyonalną. Ktokolwiek wchodził w finansowe stosunki z administracyą Wydziału krajowego, wie dobrze, że tenże w swoich kontraktach zastrzega sobie również bardzo wygórowane odsetki zwłoki. Niekiedy takie kontraktowe zastrzeżenia idą jeszcze dalej: wiadomy nam jest wypadek, gdzie pewien dostawca ma w kontrakcie z władzą rzędową ministerstwa sprawiedliwości podległą zastrzeżone, iż na wypadek sporu zrzeka się drogi prawa, tylko poddaje się w pierwszej instancyi orzeczeniu administracyjnemu sędziego powiatowego, w drugiej instancyi Nadprokuratoryi Państwa, a w trzeciej ministerstwu sprawiedliwości. Ministerstwo to ma więc rozstrzygać we własnej sprawie i wprost odmawia ochrony prawnej, której interesowany chciałby szukać u właściwego sędziego!

Wątpimy bardzo, czy w innych krajach koronnych takie klauzule i takie kontrakty zdarzyćby się mogły. Niewątpliwem natomiast jest, że wielką część winy co do braku rozwoju przemysłu u nas ponosi dawne, do naszych stosunków źle dostrojone ustawodawstwo i praktyka podatkowa. W naszych oczach powstają na granicy naszego kraju wielkie zakłady przemysłowe, przerabiające nasze własne produkta w sąsiednim kraju koronnym tylko dlatego, że tu podatki są wyższe i praktyka uciążliwsza. Olbrzymia w roku zeszłym założona rafinerya nafty w Oderbergu miałaby u nas surowicę po tańszej cenie, bo zniżonej o koszta transportu, miałaby też tańszego robotnika, tańsze terena pod swoje budynki, ale wzgląd na wyższe niż na Morawie podatki w Galicyi stanął na przeszkodzie postawienia tej fabryki w naszym kraju. Biała, jedyne galicyjskie centrum upada, a sklepy i zakłady fabryczne przenoszą się do sąsiedniego Bielska z tego samego powodu, a jak nas zapewniają, personal urzędników podatkowych w bogatem Bielsku jest o wiele szczuplejszy, niż w upadającej Białej. Różni dostawcy i przedsiębiorcy w tym skrawku Galicyi rozsiedli zastrzegają sobie w kontraktach ze stronami, iż poddają się właściwości sądu nie w Białej, ale w Bielsku.

Czas już przerwać te smutne jak na rok nowy rozmyślania. Nie można było o nich nie wspomnieć w piśmie, które nosi tytuł ruchu społecznego, a wspomnieliśmy o nich zwłaszcza z tego powodu, że podczas gdy kwestya stempla kalendarzowego i kolportażu tak była rozgorączkowała umysły w parlamencie i dziennikarstwie, w wilią przedsięwzięcia dwóch wielkich reform społecznych, procesowej i podatkowej, nikt jakoś się nie uskarżył na to, co nas dotychczas tak bolało. Oby przynajmniej na przyszłość była to karta zamknięta! *(A. G.)*

Austrya i Anglia.

Grudniowe sprawozdania konsularne przyniosły alarmującą wieść o porażce austryackiego wywozu do Bułgaryi. Monarchia, która w szeregu państw importujących do Bułgaryi dotychczas przewodnie zajmowała stanowisko, ustąpiła prymatu na rzecz Anglii. Od stycznia do sierpnia wywiozła Anglia do Bułgaryi towarów, głównie tkanin i żelaza, za 17 milionów franków, Austrya tylko za 13 mil. Wzrost importu angielskiego w przeciągu tego okresu reprezentuje poważną sumę 7 milionów.

Utrata bułgarskiego rynku spada bardzo ciężko na

Austryę. Cały kierunek zewnętrznej polityki austryackiej skierowany był oddawna na handlowy podbój księstw naddunajskich. Nie bez racyi liczono na to, że w tych żyznych i bogatych krainach, z wzrostem cywilizacyi, rozwijać się będą ciągle nowe potrzeby, coby austryackiemu przemysłowi zapewniło wydatny, pewny i bliski wywóz. Na osiągnięcie tego celu nie szczędzono ani zachodów, ani pieniędzy. Tymczasem w Rumunii i Serbii powołuje kapitał francuski, belgijski i niemiecki do życia coraz to nowe przedsiębiorstwa. Z Bulgaryi zaś wyparła Austryę Anglia. Wywóz austryacki spotkał się na południowym wschodzie Europy z silną zaporą, stworzoną przez Anglię. Powrotna fala dosięgnie wkrótce Galicyi. Tu bowiem w kierunku najsłabszej własnej produkcyi znaleść musi ujście, pozbawiona odpływu za granicą hiperprodukcya północnych i centralnych krajów koronnych. Usiłowania ku podniesieniu krajowego przemysłu natrafią tu na nową, a trudną do zwalczenia przeszkodę. Starsze kraje przemysłowe nie mogą w części swych fabryk zastanowić ruchu i oddalić robotników, aby zmniejszyć produkcyę. Nie mogą tego uczynić, choćby ze względu na oprocentowanie inwestowanego kapitału.

Konieczność obniżenia kosztów produkcyi pociągnie raczej za sobą upadek fabryk małych, a tem silniejszy rozwój wielkich i bogatych, w których zakłady przemysłowe galicyjskie będą miały groźnych i niebezpiecznych współzawodników.

Z ogólnego punktu widzenia przedstawiają atoli większy interes powody, które Anglię zmusiły do szukania zbytu w Bulgaryi, niż sam fakt wyparcia austryackiego handlu przez kupców zjednoczonego królestwa.

Anglia panowała dawniej jak królowa bez rywali nad eksportem całego świata. Od lat kilku stosunki te ulegają zmianie. W Indyach przemysł krajowy wystarcza coraz bardziej na pokrycie własnej konsumcyi, zwłaszcza w dziale tkanin bawełnianych i wełnianych. Stany Zjednoczone obwarowały się przed Europą billem Mc Dingleya. W Afryce spotyka się Anglia z współzawodnictwem handlowem Niemiec, Francyi i Belgii, w Australii i Chinach z Niemcami i Japonią.

Japonia zagarnia też eksport do owego całego szeregu krajów, zwanego Australią. Zbyt zamorski towarów angielskich jest na całym świecie utrudniony. Nadwyżka angielskiej produkcyi rzuca się więc na dotychczas zaniedbane rynki europejskie, a skutki tych usiłowań czuje najdotkliwiej Austrya. Przed energicznem naciskiem angielskiego kapitału na kontynent, cofają się najprzód najsłabsze ekonomiczne organizacye. Prawo, że akcya postępuje w kierunku najmniejszego oporu, stwierdza się i w świecie gospodarczym. Zmiana ekonomicznego balansu na wybrzeżach wschodniej Azyi poruszyła kręgi polityki handlowej całego świata. Teraz spotkała się z nimi w Bulgaryi Austrya, najbliższa przyszłość sprowadzi je aż po granice naszego kraju.

(Benis).

Ze statystyki kolejowej.

Gdy po roku 1880 rząd austryacki rozwinął żywszą akcyę w kierunku upaństwowienia prywatnych linii kolejowych i budowania torów na własny rachunek, przyjęła publiczność, zwłaszcza u nas, usiłowania te i zabiegi z prawdziwą radością. Z upaństwowienia kolei obiecywano sobie zniżkę frachtów i uważniej z gospodarczemi wymaganiami kraju liczący się zarząd. Upaństwowienie kolei wpłynęło istotnie bardzo zbawiennie na zmianę systemu gospodarki w prywatnych kompaniach przewozowych, dbających wyłącznie o dobro akcyonaryuszów, natomiast organizm kolei państwowych, począł toczyć robak fiskalizmu. Ciągłe podwyższanie taryf i niewczesna oszczędność w inwestycyach sprawiły, że koleje państwowe nie są owym doskonałym, publicznemu dobru służącym instrumentem transportowym, że wpadają w te same właśnie wady kolei prywatnych przeciw którym reakcyą miało być upaństwowienie.

Państwo jako przedsiębiorca, samo dla siebie tworzy monopol, jest w sprawach kolejowych i stroną i najwyższą instancyą i nadużywa swej władzy w celach fiskalnych.

Publiczność nie interesuje się teoretycznemi sporami o wyższość systemu kolei państwowych nad systemem prywatnych dróg żelaznych. Nie chodzi jej o to, czy się koleje w zasadzie upaństwawiać powinno. Dla niej rozstrzygającym jest fakt, kto taniej, prędzej i wygodniej przewozi towary. Coraz też natarczywiej wysuwają się na pierwszy plan cyfry, mogące dać porównawczy obraz sprawności austryackich państwowych i prywatnych kolei. Tych cyfr wiązkę chcemy podać naszym czytelnikom.

Tory austryackie mierzą długości ogółem 16.700 km. a przewiozły w roku 1896 okrągło 100 milionów tonn po 1000 kg. i 105 milionów osób. Stosunek kolei prywatnych do państwowych przedstawia się co do długości linii, jak 1:1·34; w relacyi do ilości przewiezionych towarów, jak 1:0·49; w relacyi do przewiezionych osób, jak 1:0·55. Biorąc za jednostkę ruchu kilometr tonnowy, to znaczy wagę transportowanego towaru w tonnach pomnożoną przez długość drogi w kilometrach i porównywując ten wyznacznik intenzywności ruchu na kolejach prywatnych i państwowych, dochodzimy do następującego rezultatu: Na jeden kilometr drogi przypada na liniach prywatnych ton kilom. 724, na państwowych 398. Cyfry te mają się do siebie, jak 1:0·51, Dochody (ogółem 264,000.000) dzielą się pomiędzy linie prywatne i państwowe w stosunku jak 1:0·64, natomiast wydatki (154,000.000) w stosonku jak 1:0·72. Z dochodów pochłania administracya na kolejach prywatnych 42%, na kolejach państwowych 57%. Szkodliwe środki niegospodarczej oszczędności, które w ostatnich latach były wybitnym rysem administracyi kolei państwowych, występują jak najjaskrawiej przy statystyce środków przewozowych. Dotyczące cyfry są aż nadto wymownym dowodem, że ciągłe i nieustające skargi na brak wagonów na liniach kolei państwowych są zupełnie uzasadnione. Na 100 km. toru miały koleje prywatne wozów towarowych 834, koleje państwowe 402, co odpowiada stosunkowi 1:0·47. W porównaniu z ilością wagonów w roku poprzednim, wzrosła liczba wozów na kolejach prywatnych (licząc zawsze na 100 km. toru) o 14·4, a na kolejach państwowych wskutek budowania nowych linii bez powiększenia parku wagonów, spadła ta ilość z 407·6 na 402, czyli o 5·6. Stosunkowo spadła więc liczba wagonów na kolejach państwowych o $1^1/_4$%, podczas gdy równocześnie na tychże samych liniach koleji państwowych ruch towarowy wzrósł o 145 tonn na 100 km.

Podobną niestosunkowość znachodzi się w cyfrach przedstawiających koleje jako przedsiębiorstwa zatrudniające robotników. Przy kolejach żelaznych w Austryi pracuje ogółem 156.000 ludzi, którym się wypłaca rocznie zarobku 84,000.000 złr. Ilość personalu zatrudnionego przy kolejach prywatnych, w stosunku do personalu kolei państwowych, przedstawia się relacyą 1:0·84, natomiast ilość wypłaconych zarobków jak 1:0·70.

Najniekorzystniejszą dla kolei państwowych jest statystyka bezpieczeństwa, stanowiąca miarę pewności ruchu. Na 1,000.000 pasażerów było w r. 1895 nieszczęśliwych wypadków na kolejach prywatnych 0·97, na kolejach państwowych 2·93 tak, iż na 1 nieszczęśliwy wypadek na kolejach prywatnych, przypada 3 na kolejach państwowych (1:3).

W r. 1896 uległ ten stosunek pewnej zmianie na lepsze wskutek tego, iż z jednej strony zwiększyła się ilość wypadków przy kolejach prywatnych, natomiast przy kolejach państwowych spadła o kilka dziesiętnych procentu tak, iż w r. 1896 stosunek nieszczęśliwych wypadków na kolejach prywatnych i państwowych wyraża się relacyą 1:1·5. Cyfra kolei państwowych zawsze jest jednak wyższą o 50%.

Z powyższych cyfr nie chcemy wyprowadzać wniosków przeciw systemowi upaństwowienia dróg żelaznych w Austryi, wskazują one jednakowoż niezbicie potrzebę zmiany systemu administracyi. *(Benis).*

Koleje galicyjskie w cyfrach.

Podczas debat parlamentarnych ostatnich czasów zarzucano Galicyi nieproporcyonalne wyzyskiwanie funduszów państwowych na cele budowy kolei. Nowo budowane linie przedstawiano jako hojny a niezasłużony dar, który kraj otrzymał od rządu w zamian za usługi natury czysto politycznej.

Zarzuty te podnosiły prawie wszystkie dzienniki niemieckie i czeskie. Doszło do tego, że nawet u nas poczęła opinia publiczna ulegać tej suggestyi.

Przed kilku dniami rozesłany tom I statystyki kolejowej pozwala skutecznie odeprzeć te na nieznajomości rzeczy oparte twierdzenia.

Długość prywatnych i państwowych torów w Austryi reprezentuje linię 16.795 km. Z tego przypada na Galicyę 2903 km. czyli 17·29%, podczas gdy obszar Galicyi w stosunku do Austryi przedstawia się cyfrą 26%, a stosunek ludnościowy udziałem 28%.

Sieć kolejowa nie odpowiada u nas ani obszarowi kraju, ani bezwzględnej cyfrze populacyi.

Brak proporcyi występuje jeszcze jaskrawiej, skoro się z obrazu całej Austryi wyłączy prowincye, których orograficzny typ na długie czasy w przyszłość uniemożebnia budowanie kolei, np. Istrya, Dalmacya, Pobrzeże i inne. Kraje te, nie posiadając zresztą ani naturalnych bogactw, ani znaczenia w handlu transitowym, domagają się kolei jedynie dla przewozu osób.

Na 100 000 mieszkańców przypada kilometrów linii kolejowych w Austryi Dolnej 65, w Austryi Górnej 109, w Salzburgu 189, w Styryi, Karyntyi, Tyrolu i Krainie od 89 do 101, w Czechach 84, na Morawach 76, na Szląsku 89, na Bukowinie 50, a w Galicyi 44.

W innych krajach koronnych na 1 km. kolei przypada mieszkańców od 527 (Salzburg) do 1188 (Czechy). W Galicyi wynosi ten wykładnik 2276.

Na każdym kroku jest tu widoczne długoletnie zaniedbanie ekonomicznych interesów kraju, zwłaszcza, iż cały szereg linij kolejowych galicyjskich zbudowano ze względu na obronę granic monarchii ku północy i wschodowi. Są to koleje podyktowane strategią, a nie wymaganiami obrotu dóbr, który się innych domagał szlaków. Rząd tak samo budował w Galicyi koleje wojskowe, jak wieże pancerne i fortyfikacye, a łożył na nie tak samo koszta, jak na nowe karabiny i armaty dla galicyjskich korpusów armii. Ruch na polu budowy kolei lokalnych, tych odżywczych arteryj dla przemysłu i rolnictwa, rozpoczął się dopiero niedawno. W interesie publicznym należałoby, aby nieco żywszym postępował trybem i aby znowu względy wojskowe przez wygórowane żądania natury technicznej nie utrudniały ani sfinansowania budowy, ani nie podrażały kosztów ruchu.

Benis.

W sprawie opieki nad własnością włościańską w Królestwie Polskiem.

Wobec agitujących się obecnie u nas reform agrarnych, nie pozbawioną może będzie interesu wiadomość o środkach prawnych, obowiązujących w sąsiedniem Królestwie Polskiem, mających na celu opiekę nad własnością włościańską. Jednym z nich jest zakaz kupowania gruntów włościańskich przez osoby nie należące do włościańskiego stanu. Zaprzeczyć nie można, że prawo to przeszkadza wywłaszczaniu włościan przez lichwiarzy, spekulantów, a szczególnie żydów, gdyż skupowanie osad włościańskich przez większą własność, przez zakłady fabryczne i t. p., jak to ma miejsce w niektórych okolicach Niemiec, nie zdaje się być w zbliżonych do nas stosunkach Królestwa Polskiego na szeroką skalę możebnem. Rzecz jednak oczywista, że w kraju, gdzie różnice stanowe i religijne nie wpływają na cywilne uprawnienie, prawo podobne utrzymać się nie da.

Drugim środkiem jest utrzymanie służalności włościańskich, pastwiskowych i leśnych na dobrach dawniejszych patrymonialnych dziedziców, służebności te jednak według opinii powszechnej oddziaływają zgubnie tak na gospodarstwa większe, jak i na włościańskie i obecnie tak zwany »Ziemski Oddział« w Petersburgu (przy min. spr. wewn.) opracowuje projekt ich zniesienia.

Trzecim środkiem jest zakaz dzielenia gruntów włościańskich na osady mniejsze niż sześciomorgowe, nieuprzedzony jednak obserwator przyznać musi, że prawo to nie okazało się tamże skutecznem, ani pożytecznem. Mimo zakazu owego, grunta włościańskie dzielą się w Królestwie Polskiem faktycznie podobnie jak u nas i są już okolice, gdzie osady mniej niż 6 morgowe liczebnie przeważają. Jedynym rzeczywistym skutkiem jest ten niepożądany objaw, że większość faktycznych posiadaczy nie ma prawnie przyznanego tytułu własności, ale posiada grunta na mocy prywatnych lub symulacyjnych urzędowych umów, ztąd zamieszanie, procesa i t. p. niedogodności. Osady włościańskie dzielą się zwykle 1° z powodu braku innego zarobku, tu już nie prawo, ale praca ekonomiczna spółeczeństwa przynieść może lekarstwo 2° z powodu braku kredytu na spłatę rodzeństwa, kredyt taki wytworzyć jest koniecznem, 3° z powodu nieznajomości korzyści, jaki przynosi zaokrąglona własność, osady np. w Królestwie Polskiem urządzone kolonialnie (jak w dawnych dobrach komisyi skarbu), rzadko ulegają podziałowi, potrzebną przeto jest komasacya, 4° wskutek trudności podzielenia się spadkiem w inny sposób, czemu tylko specyalne prawo spadkowe zaradzić może. W ogólności powiedzieć można, że skutecznemi przeciw nadmiernemu rozdrobnieniu gruntów są urządzenia prawne, starające się usunąć przyczyny rozdrobnienia, ale proste, bezwzględne postanowienie niepodzielności, przesądzające rzecz zewnętrznie, mechanicznie, albo bywa niewykonanem w praktyce, albo ściśle wykonane rozwojowi rolniczej produkcyi stawia trudności i zwykle przynosi szkodę. To też wszelka reforma prawodawcza w tym kierunku może być tylko

tam wskazaną, gdzie jest wynikiem ogólnie uznanej potrzeby, a i wtedy jeszcze musi być przeprowadzona z całą oględnością i z uwzględnieniem lokalnych stosunków.

Protekcya stowarzyszeń robotniczych przy dostawach państwowych we Francyi

»Sociale Praxis« donosi, że francuski minister handlu i przemysłu przypomniał świeżo w swym cyrkularzu podwładnym i władzom wszystkie ustawy i rozporządzenia, dotyczące tego przedmiotu. Ułatwienia dla prawnie ustanowionych stowarzyszeń robotniczych są następujące: Dostawy i roboty należy podzielić na jak najmniejsze udziały, przy kontraktach na sumę mniejszą od 50.000 fr. uwolnione są stowarzyszenia od składania kaucyi, wypłaty na raty mogą być dozwolone w dwutygodniowych terminach, w razie równości oferty między przedsiębiorcami prywatnymi a stowarzyszeniami, otrzymują te ostatnie pierwszeństwo. — U nas inaczej!

Nowa ustawa drogowa.

Z rokiem 1898, z którym wchodzą w życie wielkie i doniosłe nowe ustawy o procedurze cywilnej i o bezpośrednich podatkach osobistych, wejdzie w życie także nowa ustawa drogowa z dnia 5 lipca 1897 r. Nr. 43 dz. u. kr. Gdy jednak wprowadzenie w życie owych wielkich ustaw przygotowano oddawna i dosyć dokładnie, to dla wprowadzenia w życie nowej ustawy drogowej — oprócz ogłoszenia jej w dzienniku ustaw krajowych — nie uczyniono dotąd zgoła nic, albowiem dotąd — gdy nas od dnia wejścia w życie ustawy oddziela tylko kilka dni — nie ogłoszono nawet rozporządzenia wykonawczego, czyli, jak sama ustawa drogowa zapowiada, regulaminu drogowego, bez czego należyte wprowadzenie w życie ustawy nawet pomyśleć się nie da [1]).

W myśl § 44 ustawy drogowej wydać wykonawczy regulamin do niej ma ck. Namiestnictwo w porozumieniu z Wydziałem krajowym, nie wiadomo więc, na której z tych dwóch władz krajowych ciąży wina takiej niezwykłej zwloki i zaniedbania.

Samą ustawę drogową ogłoszono w X części dz. u. kr. z roku 1897, wydanej i ogłoszonej dnia 15 sierpnia b. r.

Gdy interesowani przeczytawszy ustawę i poznawszy jej odmienne od dotychczasowej ustawy drogowej przepisy, oczekiwali ogłoszenia rozporządzenia wykonawczego, rozesłano około połowy października znowu X-tą część dziennika ustaw i rozporządzeń kraj. z tekstem nowej ustawy drogowej zaopatrzoną mało widocznym dopiskiem: »poprawiona«. Zaciekawieni tym dopiskiem czytamy z większą jeszcze uwagą tę poprawioną edycyę ustawy, szukając naturalnie przedewszystkiem tego, w czem ona jest poprawiona. Niestety tej poprawki w osnowie nigdzie i niczem nie uwidoczniono, a z samego przeczytania tekstu zmianę nie łatwo spostrzedz. Ja przynajmniej wcale nie odszukałem, w czem »poprawiona« edycya nowej ustawy drogowej różni się od niepoprawionej.

Wobec tego braku potrzebnych do wprowadzenia w życie nowej ustawy drogowej przygotowań, można się na pewno spodziewać, że w r. 1898 w administracyi i utrzymaniu gminnych dróg będzie panował ogromny chaos, że drogi te będą gorsze, niż były dotychczas.

Na razie największa z tego powodu zachodzi trudność w ułożeniu preliminarzy drogowych na rok 1898. Według nowej ustawy drogowej (§ 4) drogi gminne dzielą się na drogi I klasy (ważniejsze) i na drogi gminne II klasy — (mniej ważne). Drogami I klasy zarządzać ma wprost Wydział powiat., drogami II klasy miejscowe Zarządy drogowe, złożone z wójta gminy i z przełożonego obszaru dworskiego.

Które z dróg gminnych mają być zaliczone do I klasy, a które do II klasy, orzekać ma Wydział krajowy na wniosek Wydziału powiat. — Środkami do budowy i utrzymania dróg gminnych są: 1) robocizna po 2 dni pieszo od każdej w gminie i na obszarze dworskim zamieszkałej rodziny ewentualnie partyi, samoistne prowadzącej gospodarstwo; 2) powiatowe dodatki do podatków, a to w wysokości 10% w każdym powiecie, na mocy ustawy (§ 24), zaś ponad 10% w miarę tego, ile w którym powiecie uchwali Rada powiat.; 3) nadzwyczajne prestacye do budowy lub rekonstrukcyi dróg gminnych od stron specyalnie interesowanych i od przedsiębiorstw nadzwyczajnie drogi zużywających.

Podstawą do obliczenia robocizny drogowej będą mające się co trzy lata, według stanu z dnia 31 grudnia sporządzać się spisy rodzin, względnie partyj.

Otóż dotąd prawdopodobnie żaden Wydział pow. w kraju nie wie, które drogi gminne w powiecie będą uznane przez Wydział krajowy za drogi gminne I klasy, zatem za takie, które należeć mają pod bezpośredni techniczny i ekonomiczny zarząd Wydziału powiat., żaden zarząd drogowy nie ma spisu rodzin, a nawet instrukcyi ani wzoru, jak ten spis w dniu 31 grudnia ma sporządzić — zatem obydwa te organa, które drogami gminnemi zarządzić mają, nie posiadają dotąd nietylko dat, ale nawet żadnego substratu do ułożenia preliminarzy drogowych na rok 1898. A jednak w myśl obowiązujących ustaw i świeżego okólnika Wydziału kraj. na żądanie kraj. Dyrekcyi skarbu wydanego, ułożyć mają one swe preliminarze i wysokość uchwalonych dodatków ck Starostwom zakomunikować przed dniem 1 stycznia 1898 r. Jak tej sztuki reprezentacye powiat. dokażą, to rzeczywiście ciekawe. Prawdopodobnie ratować się będą zeszłorocznymi szablonami, które jednak w zastosowaniu do nowej ustawy okażą się niedostateczne, a brak rzeczywistym potrzebom odpowiedniego, na realnej podstawie ułożonego budżetu gospodarki drogowej odbije się naturalnie bardzo szkodliwie na drogach gminnych.

Oprócz jednak szkody dla dróg samych, powstaje z tego zaniedbania władz krajowych szkoda dla powagi i poszanowania ustaw krajowych wogólności, a szkoda to znacznie większa i daleko głębiej sięgająca, niż złe drogi gminne przez jeden rok lub dwa.

Trzeba prawdziwej fatalności, żeby ta rażąca zwłoka władz krajowych w zarządzeniach co do wprowadzenia w życie nowej ustawy przypadła właśnie na tę ustawę, z którą bezpośrednio mają do czynienia najszersze warstwy ludności, i właśnie na tę ustawę drogową, której poprzednia zmiana (nowela z dnia 7 lipca 1885 l. 39 dz. u. kr.) w wielu okolicach kraju spotkała się z oporem ludności.

Dr S. St.

---

[1]) »Wykonawczy regulamin drogowy wydało c. k. Namiestnictwo rozp. z dnia 20 grudnia 1897 Nr. 72 dz. u. kr. Ogłoszono i rozesłano to rozporządzenie dnia 27 grudnia 1897, zatem 4 dni przed wejściem w życie ustawy [illegible]

Jak się rozwijał przemysł węgierski?

Sekretarz stanu Matlekovits ogłosił w »Handels-Museum« dwa artykuły, w których w sposób bardzo zajmujący kreśli historyę rozwoju przemysłu w Węgrzech. Ponieważ już i u nas podnoszą się poważne głosy, domagające się rozwinięcia na wielką skalę akcyi w celu podniesienia przemysłu, artykuły Matlekovitsa zyskują jeszcze bardziej na aktualności, podajemy je przeto w obszerniejszem streszczeniu.

Dopóki w przemyśle jeszcze rękodzieła główną grały rolę, Węgry nie różniły się znacznie od Austryi. Wobec zupełnego braku środków komunikacyjnych, import był wykluczony, a przemysł domowy i drobne rzemiosła zaspakajały wszystkie potrzeby kraju. Z pojawieniem się maszyn zaczęły rękodzieła ustępywać miejsca przemysłowi fabrycznemu, zwrot ten jednak, a raczej przewrót, dokonywał się zwolna i stosunkowo późno, w najniepomyślniejszych warunkach. Z początku bowiem niepodobna było walczyć z konkurencyą austryacką, zabezpieczoną od zagranicy zapomocą ceł opiekuńczych i prohibicyjnych, od Węgier zaś wewnętrzną linią cłową, która przez zastosowanie odpowiedniej taryfy cłowej, faworyzowała eksport towarów austryackich. W takich warunkach węgierski wielki przemysł przez długi czas nie mógł się rozwijać. Pierwszy impuls wyszedł od hr. Sechenyiego, któremu Węgry na polu ekonomicznem w każdym kierunku wiele zawdzięczają. On to powołał do życia kilka pierwszych wielkich fabryk i odtąd zaczęto powszechnie uznawać konieczność popierania przemysłu w kraju. Przywódcy narodowej polityki skuteczną na tej drodze rozwinęli akcyę. W r. 1842 powstaje Związek przemysłowy, na którego czele stają hr. Batthyany, Kossuth, Bezeredy i inni wielcy patryoci. Sejm począł się domagać od rządu ustanowienia takiej taryfy cłowej, któraby umożliwiła rozwój przemysłu. Gdy rząd tego postulatu nie uwzględnił, zawiązało się w r. 1844 Towarzystwo ochrony rodzimego przemysłu i rozwinęło w duchu narodowym obywatelską działalność, a mianowicie rzuciło hasło, by nikt nie kupował innych towarów, jak tylko węgierskie. W ten sposób linia cłowa, której rząd nie chciał stworzyć na granicy kraju, powstała u progu każdego domu węgierskiego, a przemysł krajowy znalazł ochronę przed obcym, zwłaszcza zaś austryackim. Tej agitacyi zawdzięczają powstanie i wzrost późniejszy niektóre po dziś dzień znakomicie rozwijające się fabryki. Akcya ta musiała jednak wkrótce osłabnąć wskutek wypadków politycznych. Nastała era absolutyzmu i przez czas jakiś ani ze strony rządu ani ze strony stowarzyszeń nie doznawał przemysł zgoła żadnego poparcia. Z początkiem ery konstytucyjnej w roku 1867, obudził się znowu zmysł przedsiębiorczy i zwrócił się natychmiast na pole przemysłu. Założono cały szereg przedsiębiorstw przeważnie akcyjnych. W r. 1868 powstają pierwsze węgierskie fabryki maszyn. Bez żadnych zewnętrznych wpływów zdobywa węgierski przemysł szybko poparcie zagranicznego kapitału i to właśnie głównie w tych dziedzinach, które dotąd najbardziej leżały odłogiem. Rząd pomagał tylko o tyle, że nie robił trudności przy udzielaniu koncesyj dla nowo powstających towarzystw akcyjnych. Ten gorączkowy pospiech, z jakim tworzono mnóstwo nowych przedsiębiorstw, fatalne jednak miał następstwa. W r. 1869 nastąpiło znane przesilenie spekulacyjne, a w dalszej konsekwencyi ograniczenie kredytu, rujnujące egzystencyę wielu słabszych przedsiębiorstw, z których niejedno nie zdołało się już podźwignąć nawet pomimo, iż rząd, by złagodzić skutki przesilenia, udzielił dwunastomilionowego kredytu. Celem ocalenia kilku znakomicie założonych fabryk maszyn, wykupił je rząd, zmienił zrazu tylko na fabryki maszyn kolei państwowych, a później rozszerzył. Przesilenie z r. 1869 dało się we znaki nietylko już istniejącym przedsiębiorstwom, z których wiele podupadło lub zginęło, ale nadto ostygł na jakiś czas duch przedsiębiorczy w kraju.

W budżecie krajowym pojawił się chroniczny niedobór, a rząd chcąc ratować finanse kraju, musiał się uciec do daleko idących oszczędności, nie mógł więc z funduszów państwowych poświęcić znaczniejszych sum na popieranie przemysłu. Także popęd do asocyacyi ostudziły smutne doświadczenia r. 1869 i dał się uczuć w przemyśle brak wszelkiej inicyatywy.

Dopiero rozpoczęte w r. 1875 rokowania ugodowe z Austryą, zwróciły znowu powszechną uwagę w kraju na stosunki ekonomiczne. Ówczesny dyrektor Związku przemysłowego, Kornel Mudrony, rzucił hasło ekonomicznej niezależności od Austryi, a przedewszystkiem utworzenie odrębnego węgierskiego obszaru cłowego i handlowego, podając jako motyw, iż Węgrom brak najsilniejszej dźwigni przemysłu, tj. ochrony zapomocą ceł. Przy wspólnym obszarze cłowym istniejące cła opiekuńcze Węgrom na nic przydać się nie mogą, przeciwnie służą tylko do wzmocnienia najniebezpieczniejszego konkurenta: przemysłu austryackiego. Owocem tej agitacyi było obudzenie przeświadczenia o doniosłości przemysłu dla kraju, a opozycya w Sejmie starała się przekonać rząd, że także i w państwie rolniczem racyonalna polityka ekonomiczna winna dążyć do podniesienia przemysłu. Pod wpływem tak nastrojonej opinii zainicyowaną została, wraz z nadejściem spokojniejszych czasów po okupacyi Bośnii, polityka przemysłowa, która zdołała przetrwać aż po najnowsze czasy.

Pod przewodnictwem ówczesnego sekretarza stanu Matlekovitsa, autora artykułu, z którego niniejszem zdajemy sprawę, obradowała pod koniec r. 1880 ankieta, która wypracowała memoryał z wezwaniem do rządu o wprowadzenie następujących reform:

1. Przyznanie w drodze osobnej ustawy uwolnienia od podatków na przeciąg lat dziesięciu wszystkim przedsiębiorstwom przemysłowym, założonym dla wytwarzania artykułów, których dotychczas w Węgrzech nie wyrabiano, dalej wszystkim już istniejącym lub mającym dopiero powstać fabrykom, które na większą skalę podejmą dotychczas słabo rozwijające się gałęzie przemysłu.

2. Zwrot udziału Węgier w opłatach cłowych od przywozu maszyn dla fabryk, które tego rodzaju maszyny z zagranicy sprowadzać muszą.

3. Dostarczanie materyałów budowlanych i gruntów pod budowę nowych fabryk.

4. Potrzeby państwa, municypiów i zakładów, zostających pod nadzorem państwa, wolno zaspakajać jedynie wytworami krajowego przemysłu, nad czem osobny organ przez rząd ustanowiony czuwać winien.

5. Rząd winien taryfy kolejowe stosować do potrzeb przemysłu krajowego, znieść lub zmniejszyć należytości miejskie, urządzić korzystne dla przemysłu postępowanie ekspropryacyjne i prawo wodne.

Powyższy projekt z nieznacznemi zmianami wszedł w życie jako Art. XLIV ustaw z r. 1881, a przyznane w nim dla całego szeregu przedsiębiorstw przemysłowych uwolnienie od podatków, rozszerzone zostało Art. XIII ustaw z r. 1890 na różne inne rodzaje przedsiębiorstw. Wystarczy nadmienić, że w ciągu 15 lat, od

r. 1881 do 1895, z uwolnienia tego korzystało 455 w znacznej części nowo powstałych fabryk.

Wskutek wydanego przez rząd rozporządzenia, zaspakajają koleje pod kontrolą państwową prawie wszystkie potrzeby z krajowych fabryk, co w r. 1895 przedstawiało wartość około 40 milionów zł., czyli blisko 90% wszystkich wydatków na ten cel przeznaczonych.

Po za tymi sztucznymi środkami, zmierzającymi ku podniesieniu przemysłu, jako czynniki wzrostu przemysłu należy wymienić: silniejszy rozwój rolnictwa, które wskutek intenzywniejszej metody gospodarowania spotrzebowuje więcej narzędzi, maszyn i innych artykułów; dalej wzrost ludności, a temsamem jej potrzeb; kolosalne rozszerzenie sieci kolejowej, która od r. 1867 wzrosła o 11.719 km., a zatem co roku przeciętnie o 400 km. Utrzymanie całej istniejącej sieci kolejowej (14.000 km.) i budowa nowej (rocznie 400 km.) stwarza dla przemysłu krajowego zbyt wytworów, których wartość dochodzi do 50 milionów zł. rocznie. Wskutek szybkiego rozwoju stolicy w ciągu ostatnich pięciu lat, przemysł budowlany zarabiał rocznie po 20 milionów zł., nie wliczając w to urządzenia nowych domów.

Ciekawe są także podane przez Matlekovitsa daty statystyczne, dotyczące zatrudnień przemysłowych.

W r. 1857 było w Węgrzech osób trudniących się przemysłem 409.616, w r. 1890 było ich 913.010, czyli 5·26% całej ludności, gdy równocześnie w Austryi przypada 12·15% całej ludności na przemysłowców. Stosunek ludności Węgier do Austryi ma się jak 42:58, natomiast stosunek trudniących się przemysłem jest w poszczególnych gałęziach bardzo odmienny, np. w przemyśle skórnym mają się Węgry do Austryi jak 39:61, w przemyśle drzewnym jak 28:72, podobnie w metalowym i żelaznym 27:73, w budowlanym jak 20:80, przy fabrykacyi maszyn jak 37:63, przy środkach spożywczych jak 38:62 itd.

Szczupłość miejsca nie pozwala nam na powtórzenie choćby w streszczeniu nader interesujących dat statystycznych, odnoszących się do obecnego stanu poszczególnych gałęzi przemysłu w Węgrzech. Matlekovits przechodzi wszystkie po kolei i podaje krótką lecz trafną charakterystykę każdej z osobna, podnosząc zewnętrzne przyczyny, które przyczyniły się do jej powodzenia, lub też stanęły mu na przeszkodzie.

W końcu rzut oka na akcyę, jaką dotychczas rozwija Towarzystwo ochrony przemysłu. Mężowie nadający tej akcyi kierunek są o tem przeświadczeni, że przemysł węgierski w ostatnich dwudziestu latach znacznie się rozrósł, że jednak nie zapuścił jeszcze korzeni tak głęboko, jak tego interes kraju wymaga i że jeszcze do dziś dnia wiele potrzeb w kraju zaspakaja przemysł obcy, a zwłaszcza austryacki.

Nie byłoby trudno znów odwołać się do poparcia ze strony państwa, jednak państwu nie wolno na żadnem polu, a już najmniej na polu ekonomicznem chcieć odgrywać roli opatrzności. Słusznie też odzywają się głosy, że rząd już w Węgrzech przekroczył tę granicę, poza którą pomoc ze strony państwa przestaje działać ożywiająco, a zaczyna szkodę przynosić.

Tym razem Towarzystwo ochrony przemysłu skądinąd spodziewa się pomocy. Pragnie poufnie zasięgnąć opinii przedstawicieli świata handlowego w następujących kierunkach: *a)* dla jakich towarów w handlu węgierskim najłatwiej o zbyt, *b)* skąd kupcy węgierscy swe towary sprowadzają, *c)* dlaczego ich nie sprowadzają od przemysłowców węgierskich, *d)* czy i zapomocą jakich środków dałoby się na przyszłość zapewnić węgierskiemu przemysłowi zbyt pewnych własnych produktów.

Przy znanym patryotyzmie kupców węgierskich, akcya ta rokuje pomyślny skutek, nie ulega bowiem wątpliwości, że chętnie porzucą austryackie wyroby, jeśli tylko będą mogli zastąpić je węgierskimi, naturalnie znaczyłoby żądać zbyt wielkiej ofiary od nich, gdyby na tem mieli stratę ponieść, bo o tem w Węgrzech dobrze wiedzą, że patryotyzm nie potrafi sztucznie utrzymać żadnego przedsiębiorstwa, jeśli ono ma być połączone ze stratą materyalną.

Akcya powyższa nie goni za chwilowym sukcesem, nie myśli wznowić ery grynderstw, lecz Towarzystwo ochrony przemysłu na drodze spokojnego porozumienia chce zdobyć wytrawny sąd, w jaki sposób da się naprawić to, czego dotąd zaniedbano, a co inne państwa, nawet Austrya, już w części zdołały osiągnąć.

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny ekonomii społecznej.

Mieczysław Offmański: »Królestwo kongresowe« — Szkic historyczny i ekonomiczny z tablicami statystycznemi. Lwów 1897.

Jeden z międzynarodowych kongresów statystycznych, nie pamiętam już który, powziął uchwałę zalecającą wydawcom materyałów statystycznych, a miał na myśli materyały współczesne, informowanie czytelników o metodzie zebrania ogłoszonych dat. Rezolucya ta jest najzupełniej słuszną, jest bowiem rzeczą oczywistą, że cyfry statystyki żniw, oparte na przybliżonym szacunku, nie mają w sobie tego stopnia prawdopobieństwa, co wyniki spisu ludności, polegającego na indywidualnem liczeniu każdego przedmiotu dochodzenia statystycznego; ale nawet ta sama metoda badania nie daje nam gwarancyi otrzymania wyników o równorzędnej wartości, zależy tu także bardzo wiele od organów powołanych do przeprowadzenia dochodzeń statystycznych, których sposób funkcyonowania zmienia się w miarę zmiennych warunków miejsca i czasu. Tom 42-gi statystyki państwa niemieckiego zawiera bardzo ciekawe porównawcze zestawienie wyników spisu ludności w różnych państwach. Galicyę i Bukowinę odłączono jednak od innych krajów koronnych, podając w każdej tablicy w osobnej rubryce cyfry tyczące się tych krajów, ponieważ zdaniem wydawców — nie wchodzę w pytanie czy uzasadnionem — sposób zbierania dat w Galicyi, mimo tej samej metody, nie stał na tej wysokości, co gdzieindziej.

Te ogólne zasady metody statystycznej stosują się także i do statystyki historycznej, znajdującej się obecnie w pełnym rozwoju głównie dzięki bardzo ścisłym i dokładnym pracom Büchera, powiedziałbym nawet, że stosują się w wyższym stopniu, ponieważ im dalej wstecz, tem częściej mamy do czynienia z datami statystycznemi powstałemi i przechowanemi do naszych cza-

sów niemal przypadkowo, zbieranemi po dyletancku. Z drugiej strony oczywiście historyczne daty statystyczne, mające w sobie pewną dozę prawdopodobieństwa, są nieocenionym skarbem właśnie z powodu ich rzadkości. To też z ogromną ciekawością wziąłem do ręki rozprawę p. Oftmańskiego, ale, przykro mi to wyznać, doznałem wielkiego rozczarowania. Autor wprawdzie na jedenastu ostatnich stronach swej broszury zestawił całe kolumny interesujących i ważnych cyfr, ułożonych jednak, nawiasem mówiąc, w sposób zupełnie nienaukowy, czego wynikiem brak przejrzystości i trudność oryentowania się w cyfrach. Co jednak najgorsze, to to, że autor ani słówkiem nigdzie nie wspomniał o źródłach swych obliczeń, zapewnia nas wprawdzie na str. 62, że »zestawił daty z trudem i znacznym nakładem pracy« — chętnie wierzymy, ale tem gorzej dla niego, gdyż cały trud jego jest na razie straconym, nad cyframi jego przejdzie historya niemiłosiernie do porządku dziennego, nie mając możności wdać się w ich ocenę.

Ewentualnie późniejsze podanie do publicznej wiadomości źródeł, z których p. O. czerpał, nie wystarczy jeszcze do uczynienia materyału przez niego zebranego, podstawą dla dalszych badań. W tablicach statystycznych autora mieszczą się bowiem zdania zupełnie niezrozumiałe, n. p. notatka: »fundusze miejskie oprócz Warszawy po r. 1828 wynosiły złp. 2,312.955« (str. 72) nic nam nie mówi, póki nie będziemy wiedzieć, co p. O. rozumie przez fundusze miejskie i póki określenie czasu nie będzie ściślejszem. *Adam Krzyżanowski.*

Zenon Pietkiewicz: »Szkice społeczne«. Warszawa 1897.

Codzienna robota dziennikarska nie może być z natury rzeczy oryginalną pracą umysłową; zadaniem jej jest głównie popularyzowanie pewnych idei, wszczepianie w szeroką masę czytelników cudzych myśli i zasad, których dziennikarz zazwyczaj nie miał czasu należycie sobie przyswoić i przetrawić z powodu właściwego współczesnej prasie pośpiechu i gorączkowości. Dziennik musi wyjść o oznaczonej godzinie, musi zapełnić pewną ilość szpalt, wtłacza się więc w kolumny pisma szereg luźnych faktów bez względu na ich wewnętrzny przyczynowy związek, bez względu na to, czy fakta te coś mówią myślącemu czytelnikowi lub powtarza się oklepane frazesy po raz setny i tysiączny. Wiele prawdziwych talentów naukowych i literackich marnuje się w ten sposób, byleby tylko zdobyć kawałek chleba. Silniejsze umysły odczuwają tę błyszczącą nędzę, czują potrzebę pewnej syntezy, „przedstawienia perspektywy i pogłębienia poglądów" (str. 1), pod wpływem tej potrzeby poświęcają „godziny cichych nocy i brzasku dziennego" (str. 2) usilnej pracy, ponieważ dzień wypełniają obowiązki zawodowe. Przedmowa p. P. poucza czytelnika, że autor miał zamiar przez napisanie swej książki wyrwać się poniekąd z szablonowego koła codziennych zajęć i przystąpić do dokładniejszej oceny pewnych zjawisk społecznych, niemożliwej w zwykłych warunkach jego pracy. Sympatyę z celami i osobą autora potęguje naturalnie fakt, że urzeczywistnienie jego zamiarów było możliwem tylko z uszczerbkiem dobrze zasłużonego spoczynku nocnego. To wszystko jednak nie potrafi zatrzeć wrażenia, wyniesionego z przeczytania książki, wrażenia wzlotu Ikara.

Praca naukowa polega ostatecznie na wyświetleniu związku przyczynowego, łączącego pewien szereg faktów, które bez tej spójni stanowią tylko materyał naukowy; wydobywanie na jaw nowego materyału ma racyę bytu, o ile inni mogą z niego skorzystać, ale powtarzanie już znanych faktów bez oświetlenia ich z nowego punktu widzenia pracą naukową nie jest. Autor nasz ma wprawdzie dużo wiadomości, ale mało wiedzy, nie umie zużytkować swych skarbów erudycyi, słowem nie potrafił wyzuć się z nawyczek dziennikarskich. P. P. kruszy kopię w obronie emancypacyi kobiet, zastanawia się nad samobójstwem, bada stosunek nędzy do miłosierdzia, pisze o hygienie i życiu, ale w żadnym z tych czterech szkiców nie sięga do istoty rzeczy, zresztą przyjmując bez krytyki wyniki cudzych badań, uniemożliwia sobie wyprowadzenie ścisłych wniosków, czego dowodem, że uważa za pewnik twierdzenie Webera o szybkim wzroście ludności polskiej i o jej „niższości kulturnej" (str. 224). Książka p. P. napisana jest z pewną dozą wprawy literackiej, czyta się ją łatwo, ale pozostawia po sobie mało trwałych śladów w umyśle czytelnika. *Adam Krzyżanowski.*

Max Weber: »Der Nationalstaat und die Volkswirtschaftspolitik«. Freiburg I. C. B. Mohr 1895.

Profesorowie niemieckich wszechnic wzięli żywy udział w walce narodowościowej, która obecnie toczy się w Austryi. Odezwa profesorów uniwersytetu w Wiedniu, list Momsena, pismo profesorów w państwie niemieckiem zamieszkałych do ich kolegów w Pradze — oto poszczególne objawy tego współudziału. Jeden z dzienników wiedeńskich, omawiając w artykule wstępnym znaczenie tych manifestacyj, wystąpił z twierdzeniem, że stanowisko, zajęte przez niemiecką naukę w toczącej się walce, jest wielkiem zwycięstwem nad Słowianami i dowodem słuszności uroszczeń niemieckiego szczepu w Austryi. Jest jednak rzeczą a priori jasną, że wprost przeciwne rozumowanie ma tę samą wartość logiczną, można bowiem również powiedzieć, że w wysokim stopniu stronnicze wystąpienie niemieckich profesorów jest dowodem małego rozwoju niemieckiej nauki i dowodem mało rozwiniętego poczucia przedmiotowości. Spór możnaby tylko rozstrzygnąć przez zbadanie kwestyi, o ile w naukowej literaturze niemieckiej objawił się wpływ stronniczości narodowej. Rozprawa p. W., która, o ile mi wiadomo, nie doczekała się jeszcze recenzyi po polsku napisanej, nadaje się wybornie do tego celu, ponieważ powstała już przed dwoma, czy trzema laty, a więc chyba nie pod wpływem chwilowego rozdrażnienia, wywołanego ostatnimi wypadkami. Rozbiór jej będzie tem bardziej na czasie, że niedawno jeden z polskich pisarzy, jak to wspomniałem w poprzedniej recenzyi, uznał tezę p. Webera za udowodnioną — prawdopodobnie pod wpływem pozornej ścisłości naukowych wywodów profesora ekonomii we Fryburgu.

Autor wychodzi ze założenia, że żywioł polski począwszy od r. 1860 we wschodnich prowincyach pruskich wzrasta powoli, ale stale na niekorzyść narodowości niemieckiej. Wiadomo jednak, że statystyka narodowościowa niemiecka nie jest bez zarzutu, o ścisłym dowodzie mowy być nie może, bądź co bądź twierdzenie to można do pewnego stopnia uprawdopodobnić. Za przyczyny objawu przez siebie omawianego uważa p. W. przesilenie rolnicze w połączeniu z mniejszą ilością potrzeb, z skromniejszemi wymaganiami polskiego chłopa. Wahanie się cen zbożowych na targu międzynarodowym jest dla polskiego chłopa mniej dotkliwem, niż dla niemieckiego, gdyż polski wytwarza przeważnie dla własnego użytku, a nie na sprzedaż, przyczem uwzględnić należy, że może zadowalniać się mniejszą ilością wytworów, ponieważ mniej spożywa, niż jego niemiecki sąsiad. Przeprowadzając dowód swej tezy posługuje się autor szeregiem hypotez, o których sam powiada (str. 3 i 6), że nie są zupełnie zgodne z rzeczywistością. I tak identyfikuje wyznanie z narodowością, a więc katolicyzm z polskością, protestantyzm z żywiołem niemieckim, jedności administracyjne ze społecznem stanowiskiem ich mieszkańców, a więc obszary dworskie z wielką szlachecką posiadłością, a gminy wiejskie ze stanem włościańskim. Na tej podstawie autor wywodzi na przykładzie Prus Zachodnich, że ludność polska staje się gęstszą w miarę pogarszania się jakości ziemi, słowem. Die Polen haben die Tendenz sich in der ökonomisch und social niedrigst stehenden Schicht der Bevölkerung anzusammeln". Wywód p. W. nie grzeszy zatem zbytnią ścisłością — pamiętajmy, że tu wszędzie chodzi o drobne procentowe różnice, o których zaistnieniu może rozstrzygnąć niewielka mylka w liczbach bezwzględnych. Czyż zresztą wywód ten, prawdziwy może dla Prus Zachodnich, wolno eo ipso rozszerzyć na cały zabór pruski? Z drugiej strony jednak badania p. Cybulskiego nad sposobem żywienia się ludno-

ści włościańskiej w Galicyi, oraz podobne prace, przeprowadzone w Królestwie, dowiodły niezbicie; że chłop polski, ogółem rzecz biorąc, żywi się znacznie gorzej, niż jego zachodnio-europejscy towarzysze W Poznańskiem jest wprawdzie podobno lepiej pod tym względem, ale ostatecznie można w pewnej mierze uprawdopodobnić i to twierdzenie p. W.

Gdybyśmy stali wyłącznie, rozumuje dalej nasz autor, na stanowisku Darwina: „the survival of the fittest", możnaby tylko stwierdzić, że żywioł polski ma więcej zdolności przystosowania się do ekonomicznej walki o byt w swej obecnej formie i na tym werdykcie ludzie nauki musieliby poprzestać. Praktyczni politycy powinni oczywiście starać się o rzucenie na pole walki całej wielkiej maszyny państwowej niemieckiej celem zapewnienia zwycięstwa szczepowi germańskiemu Środkami wiodącymi do osiągnięcia tego celu są: zamknięcie granicy dla napływu polskich robotników rolnych z Królestwa , Galicyi, oraz odpowiednie pokierowanie kolonizacyą wewnętrzną w duchu germanizacyjnym przez osiedlenie niemieckich osadników. Autor nie zatrzymuje się dłużej nad tym punktem, gdyż uważa stanowisko to za zupełnie naturalne, nie ulegające zarzutom, a zatem nie wymagające uzasadnienia. Natomiast p. W. poświęca drugą część swej rozprawy udowodnieniu tezy, że jest obowiązkiem uczonych, zajmujących się polityką ekonomiczną w ich charakterze naukowym i obowiązkiem polityki ekonomicznej, jako takiej, postawić sobie za cel ostateczny urzeczywistnienie, tryumf idei państwowej i narodowej niemieckiej, Autor zadaje sobie pytanie, czy „das nationalistische Werturtheil" (str. 15) powinno być gwiazdą przewodnią polityki ekonomicznej i odpowiada na nie twierdząco.

Druga część rozprawy p. W. nabiera przeto wielkiej doniosłości metodologicznej, o ile pierwsza część miała na oku przeważnie kwestyę stosunku narodowości polskiej do niemieckiej, o tyle druga dotyka wprost podstaw naukowych polityki ekonomicznej, zakreśla jej zupełnie nowe zadania, zmienia zasadniczo dotychczasowy sposób oznaczania jej przedmiotu. Autor zaznacza, że poprzednio uważano politykę ekonomiczną albo za naukę, której zadaniem wynaleźć sposoby możliwie najdalej idącego zwiększenia produkcyi społecznej albo — głównie w nowszych czasach — za naukę o możliwie najsprawiedliwszym rozdziale dochodu społecznego, dla niego jednak jest ona „eine Dienerin der Politik" (str. 19). Przedewszystkiem rozwiązanie pytania jest w pewnej sprzeczności z formą jego postawienia. P. W. pisze, że nie ma zamiaru badać praktycznych środków działania państwa przeciwko żywiołowi polskiemu; zamiarem jego jest tylko określenie stanowiska nauki zwanej polityką ekonomiczną wobec tego problemu, problemu walki narodowościowej wogóle. Podana jednak przez niego definicya polityki ekonomicznej odbiera jej samoistny charakter naukowy, gdyż nie może być osobną nauką czysto techniczne przedstawienie środków, służących do osiągnięcia pewnego celu, a zatem oczywiście jest sprzecznością szukanie punktu widzenia nauki, zwanej polityką ekonomiczną, wobec danego problemu, jeśli ta nauka nie istnieje — nie można obserwować Marsa lunetą jeszcze nie zbudowaną Autor nasz mógłby co najwyżej badać stanowisko nauki zwanej polityką teoryi politycznej wobec praktyki politycznej pruskiej w sprawach narodowościowych. Zadecydowawszy na str. 19, że »die Volkswirthschaftspolitik ist eine Dienerin der Politik«, szuka p. W. jeszcze na 15 stronach, co polityka ekonomiczna ma samoistnego do powiedzenia w sprawie walki z żywiołem polskim!

W definicyi tej kryje się szereg niebezpieczeństw, które p. W. stara się osłabić bliższem określeniem słowa »politik«, a mianowicie: »Sie« (die Volkswirtschaftspolitik) „ist eine Dienerin der Politik, nicht der Tagespolitik der herrschenden Machthaber und Klassen, sondern der dauernden machtpolitischen Interessen der Nation«. W ten sposób prawdopodobnie spodziewa się autor osłabić zarzut, że jeśli może istnieć wyłącznie narodowa polityka ekonomiczna, to również ma prawo do bytu wyłącznie stanowa polityka ekonomiczna n. p. rolnicza lub przemysłowa, której jedynym celem byłaby obrona interesów jednej warstwy narodu. Przeciwko tego rodzaju dedukcyi autor wyraźnie się zastrzega: »Allein es ist der Beruf gerade unserer Wissenschaft« (tej, która na str. 19 przestała istnieć) zu sagen, was ungern gehört wird... auch der eigenen Klasse« (str. 28) — brak tylko dowodu, dlaczego nauka ma być bezstronną wobec stanów społecznych, a stronniczą wobec narodów? Ciasny egoizm stanowy stronnictwa socyalistycznego jest zatem zdaje się naukowo uprawnionym. Zresztą, jak pociągnąć granicę między interesami trwałymi, a przelotnymi? Wszak już Heraklit podobno mawiał: »πάντα ῥεῖ«. Pytanie tem ważniejsze, że przecież interes narodu nie jest abstrakcyą, lecz przeciętną (nie w matematycznem tego słowa znaczeniu), wynikiem nietylko interesów pewnych warstw, lecz nawet pewnych jednostek (dość przytoczyć nazwisko Napoleona I), z których zawsze jedna warstwa, względnie jednostka wysuwa się na pierwszy plan, stając się tem samem niejako uosobieniem interesu narodu.

W Niemczech interes państwa i narodu idzie do pewnego stopnia ręka w rękę, ale co zrobić z definicyą W. w Austryi, gdzie przecież państwowa polityka ekonomiczna nie może być narodową — powstaje nowy szereg »nauk« — jak mawia autor — o sprzecznych wynikach.

Materyalistyczna historyozofia zajęła wprawdzie już należne sobie miejsce na licznie zamieszkałem cmentarzysku systemów historyozoficznych, dziś mało kto już wierzy, by prawo i polityka były poprostu jedynie mechanicznym wynikiem ekonomicznego porządku rzeczy, ale pozostało przekonanie o wzajemnem oddziaływaniu na siebie tych czynników, o potężnym wpływie ekonomicznych potęg na polityczne losy narodu. Rzucenie w świat teoryi — i to bez żadnego uzasadnienia, że państwo może dowolnie kształtować swą politykę ekonomiczną tylko z narodowych punktów widzenia — nie robi wrażenia ścisłości naukowej.

Filosofia przybrała charakter samodzielny i naukowy w Grecyi z chwilą upadku dawnych wierzeń religijnych, w średnich wiekach z chwilą, gdy adagium: »philosophia theologiae ancilla« przestało być prawdą. Trudno przypuścić, by polityka ekonomiczna w służbie obcych sobie panów należycie rozwinąć się miała.

Celem rozprawy p. W. było udowodnienie tezy, że teoretyczna polityka ekonomiczna powinna zwalczać żywioł polski ad maiorem gloriam niemieckiego — wykazawszy miejscowe ustępowanie społeczeństwa niemieckiego wobec polskiego i określiwszy narodowe cele jako jedynie uprawniony miernik teoretycznej polityki ekonomicznej autor właściwie wywiązał się ze swego zadania, ale na tem p. W. nie poprzestał — uzasadnia on potrzebę wystąpienia przeciwko żywiołowi polskiemu także i jego niższością cywilizacyjną. Jestto wprowadzeniem zupełnie nowego punktu widzenia, które może łatwo okazać się niedogodnem — jak n. p. rozwiązać sprzeczność, o którą przecie łatwo, między interesami narodowymi, a cywilizacyjnymi ideałami w razie ich niezgodności? Ale mniejsza o to na razie — przypatrzmy się dowodowi naszej niższości cywilizacyjnej. Zdaniem p. W., jak już wyżej nadmieniłem, żywioł polski zwycięża, ponieważ nasz chłop mniej zużywa wytworów na zaspokojenie swych potrzeb, co oczywiście jest dowodem niezbitym niższości cywilizacyjnej. Czyż jednak naprawdę ilość a nie jakość potrzeb jest jedyną oznaką stopnia cywilizacyi? Zdanie to, z którem obecnie można się spotkać bardzo często, jest do pewnego stopnia prawdziwem z czysto ekonomicznego punktu widzenia, ale p W. odrzuca właśnie wyłączność tego stanowiska, nie zadowalnia się, jak Darwin, stwierdzeniem faktu zwycięstwa, ale szuka jego etycznego uzasadnienia; zasady tej jednak nie stosuje w tym wypadku: żywioł polski zwycięża wprawdzie dzięki swej niższości cywilizacyjnej — ale to źle, bo sprzecznie z ideałem narodowym niemieckim. Ten idealizm jednak niedopisuje p. W. gdy chodzi o określenie miernika cywilizacyjnego. Prawda, że chłop niemiecki jest bogatszym, ale czy moralniejszym, lepszym od polskiego? P. W. milczy zupełnie o tej kwestyi. Marnotrawca, który trwoni ogromne sumy na niedozwolone rozrywki, a zatem ma dużo potrzeb, czyż jest bardziej cywilizowa-

nym od skromnego uczonego, wynalazcy nowej maszyny lub nieznanej teoryi? Wzrost konsumcyi alkoholu czyż jest niezbitym objawem wyższości cywilizacyjnej? W chatach nad Wisłą jedzą jeszcze przeważnie czarny chleb, nad Renem biały — niestety bygieniści twierdzą o tej wyższości cywilizacyjnej, że jest szkodliwą dla zdrowia. Zapewne w uznaniu słuszności tych argumentów pisze p. W. na str. 17 z właściwą sobie konsekwencyą: »Die Volkswirthschaftslehre fragt vor Allem nach der Qualität des Menschen«!!

Większa ilość dzieci w rodzinach polskich ma być również dowodem niższości cywilizacyjnej — ogromna wyższość kultury francuskiej nad niemiecką, a zwłaszcza angielską, jest zatem pewnikiem, zapewne niebardzo miłym p. W.

Treitschke nazwał podobno profesorów niemieckich uniwersytetów »die geistige Garde der Hohenzollern« pod wpływem wypadków w r. 1871. Autor nasz rozprawą swą dosłużył się niewątpliwie wysokiego stopnia w tym pułku, złożył w ofierze przecie naukę, której ma dziwaczną pretensyę być kapłanem, na ołtarzu idei państwowej i narodowej. *Adam Krzyżanowski.*

Dr. Zygmunt Hofmokl: »Papiery lokacyjne a giełda«. Studyum ekonomiczne. Lwów 1897.

W słowie wstępnem uprzedza nas autor, że chcąc zwrócić uwagę sfer interesowanych na nieregularności w funkcyach mechanizmu lokacyi kapitału płynnego, staje w obronie klasy kapitalistów, którzy nie zasługują na znienawidzoną rolę w t. zw. kwestyi społecznej. Jakoż studyum to jest poświęcone prawie wyłącznie wykazaniu tych szkód, na jakie drobny, na interesach się nie znający kapitalista może być narażony przez wylosowanie lub konwersyę papierów przedstawiających zupełne bezpieczeństwo dla lokacyi kapitałów. Pod tym względem uwagi autora i proponowane przez niego reformy są ciekawe i uzasadnione; inne wywody, mające tym praktycznym roztrząsaniom służyć za teoretyczny podkład, pozostają z właściwą kwestyą w dosyć luźnym związku, a o giełdzie mówi autor tylko incydentalnie.

Dr. Hofmokl utrzymuje, że w razie wylosowania papierów wartościowych »wielka część« drobnych kapitalistów pobiera dalej procenta od wycofanego z obiegu listu, nie wiedząc, że instytucya emitująca, mając w kilka lat po wylosowaniu kapitał nominalny na żądanie zapóźno po jego odbiór zgłaszającego się posiadacza papieru wypłacić, potrąca mu z kapitału wartość tych po wycofaniu odciętych i zapłaconych kuponów. »Zdarza się czasem, choć rzadko, że za list nominalnej wartości 100 złr. wypłaca bank po strąceniu kuponów pobranych po wylosowaniu i płatności listu, 15 lub 20 złr. tylko«, mimo że instytucya przez ten czas na pieniądzu w papierze ulokowanym 8% zarabiała! Nie śmiemy z autorem się spierać, że się to nie zdarza, ale mamy poważne wątpliwości, czy kto takie wylosowane kupony po cenie imiennej skupuje, czy w rzeczy samej »uczy doświadczenie, że bankierzy i kantory sprzedają niejednokrotnie martwe już listy ze wstrzymanem wskutek wylosowania oprocentowaniem«; konstatujemy tylko, że papiery emitowane przez instytucyę, która na pożyczonym kapitale 8% zarabia, »lokacyjnemi« nie są. Autor proponuje, żeby instytucye takie za wylosowane kupony płaciły niższe od przeciętnej stopy procentowej odsetki; podobno czynią to niektóre instytucye węgierskie. Rozszerzenie tej praktyki lub nałożenie takiego ustawowego obowiązku mogłoby być uznane za uzasadnione, ale w takim razie należałoby na odwrót — o czem autor zapomina — zwolnić emitenta od obowiązku natychmiastowego wykupna dawniej wylosowanych listów, bo jeśli emitent ma płacić odsetki, to musi mieć prawo obracania dalej w pewnych granicach kapitałem.

Mniej racyonalnym wydaje mi się projekt, aby emitent zamiast losowania miał być przymuszony w czasokresach półrocznych do skupienia papierów na targu celem ich zniszczenia. Wykupno to następowałoby bowiem z reguły po cenie wyższej od imiennej a więc zachwiałoby finansowemi podstawami instytucyi i wprowadziłoby do niej niebezpieczny czynnik spekulacyjny. Jakie zaś niebezpieczeństwo zawiera w sobie dokonywany przez emitenta skup własnych papierów, jest rzeczą powszechnie znaną i wątpię, czy autor, przypatrzywszy się sprawie z tej strony, zechciałby swój projekt w mocy utrzymać.

Nie mogę się zgodzić na zapatrywanie (str. 41), że »wszystkie niemal prawodawstwa europejskie zawierają przepisy, określające swobodę dłużnika i nadające mu prawo zwolnienia się od długu drogą zapłaty w każdej chwili«. W jakich wypadkach może być stósowana zasada »diei adiectio pro reo est«, wykazał trafnie z nowszych Schey (Obligationsverhältnisse I str. 109), który też na str. 181 rozbiera tę kwestyę ze względu na długi, na tytule prawno-publicznym oparte.

Pomijając kilka drobniejszych uwag nasuwających się przy czytaniu tej interesującej rozprawy, zaznaczamy tylko, że »idealny wynik« str. 52, »aby papiery o niezmiennej (?) rencie zgodnej ze stopą procentową stosowaną współcześnie na targu, dorównywały stale (?) niemal kursem imiennej swej wartości«, nie wydaje się nam spółecznie ani idealnym, ani nawet możliwym do urzeczywistnienia. *A. Górski.*

Lujo Brentano: »Die Agrarreform in Preussen«. Berlin 1897.

W wielkiej trzechdniowej debacie sejmu galicyjskiego z r. 1868 podniesiono także między innymi i ten zarzut przeciwko zwolennikom ograniczeń dzielenia gruntów, że wszelkie przepisy tego rodzaju są zamaskowanym powrotem do pańszczyźnianych czasów, któryto argument odżył oczywiście w artykułach pism ludowych o zeszłorocznej konferencyi agrarnej. W r. 1868 sprawozdawca mniejszości, Ludwik Skrzyński, odpierał wywody przeciwników, określając ich tezę jako »zręczną, ale niekoniecznie prawdziwą«.

Słowa Skrzyńskiego przyszły mi na myśl, czytając broszurę B., której celem wykazać, że pruskie ustawodawstwo rentowe jest poprostu przywróceniem dzierżawy wieczystej (emphyteusis), zwrotem wstecz do feudalnych czasów. Jeżeli za miarę postępu uważać będziemy zmniejszanie się działalności władzy państwowej, wówczas oczywiście nie będziemy patrzeć przychylnem okiem na państwową kolonizacyę wewnętrzną w Prusiech, a jeżeli bezwzględna wyższość nieograniczonej własności nad wszelkiemi innemi formami rzeczowego władania jest dla nas dogmatem, wówczas również dzieło pruskiego rządu nie spotka się z naszem uznaniem. Helferich wspomina w obszernej pracy, poświęconej reformie agrarnej w Wirtembergii, napisanej jeszcze w r. 1853, że z bezwzględnymi przeciwnikami ingerencyi państwa polemizować nie będzie w kwestyi, w której właściwie już niema nic nowego do powiedzenia, a w której przecie nikt nikogo nie przekonał, natomiast ograniczy się do badania różnych sposobów ograniczenia podzielności. Tem bardziej oczywiście nie może być mojem zadaniem w drobnem sprawozdaniu rozstrzygnąć odwieczny spór między indywidualistycznym, a społecznym kierunkiem, zadowolnię się zatem zaznaczeniem, że tam, gdzie autor opuszcza swe zasadnicze stanowiska i przytacza argumenta bardziej konkretne, tam wywody jego stają się problematyczne. B. n. p. chcąc dowieść, że działalność prywatna jest bardziej uzdolnioną do przeprowadzania parcelacyi, niż państwowa, powołuje się na 7% dywidendy wypłacanych przez Landbank hakatystów. Znawcy stosunków miejscowych w Poznańskiem zapewniali mnie jednak, że dywidenda ta jest fikcyjną, chodzi poprostu o reklamę dla patryotycznego przedsiębiorstwa, której koszta pokrywa się ze źródeł, nie mających nic wspólnego z interesem parcelacyjnym.

Autor uważa za głównego promotora reformy agrarnej w Prusiech tamtejszego ministra finansów, Miquela, byłego burmistrza w Osnabrück, ponieważ zaś w mieście tem w wieku prze-

szłym żył Möser, przeto B. dopatruje się w Miquelu ucznia Mösera i podsuwa mu zamiar zrealizowania jego planów, dążących do upaństwowienia ziemi. Przesada jest widoczną.

Broszura B. jest napisana jasno i zwięźle, z wielkiem polemicznem zacięciem i znajomością rzeczy, a ma przedewszystkiem zasługę oświetlenia kwestyi z punktu widzenia, zazwyczaj pomijanego w rozprawach nad tym przedmiotem. Prawie wszyscy niemieccy uczeni oświadczyli się przynajmniej w zasadzie za pruską reformą agrarną, gdyż są zwolennikami daleko idącej ingerencyi państwa, B. natomiast, niemal jedyny dziś obok Wolfa przedstawiciel kierunku zbliżonego do liberalizmu ekonomicznego, kładzie większy nacisk na inicyatywę indywidualną, właśnie dlatego broszurka jego jest cennym przyczynkiem do historyi nowoczesnych prądów w ustawodawstwie agrarnem. *A. Krzyżanowski.*

Z dziedziny Socyologii politycznej.

Sigismond Balicki: »L'Etat comme organisation coërcitive de la Société Politique« (Bibliothèque sociologique internationale. Volume V. Paris Giard et Brière. 1896. Prix: 6 francs).

Zarówno przysłowie francuskie: »Qui se ressemble — s'assemble«, jak i polskie: »Kto z kim przestaje, takim się staje«, krystalizują w popularnej formie rozpowszechnione twierdzenie, dotyczące ścisłego związku, jaki zachodzi pomiędzy podobieństwem jednostek do siebie, a życiem społecznem wogóle. Związek polegać ma na tem, że, z jednej strony, węzły społeczne zadzierżgniętemi być mogą jedynie między jednostkami, obdarzonemi pewnemi cechami wspólnemi, inaczej mówiąc, że wzajemne ich podobieństwo jest warunkiem zbliżenia; że, z drugiej strony, zbliżenie potęguje pierwotne podobieństwo, a ta nadwyżka asymilacyi, czy to pod względem jej intenzywności, czy jej zakresu, staje się bezpośrednim wynikiem uspołecznienia. Socyologia, czyli nauka o zjawiskach życia społecznego, nie mogła przejść nad tem twierdzeniem do porządku dziennego, nie zbadawszy poprzednio jego wartości merytorycznej. Można powiedzieć, że, wogóle, obeszła się z niem przychylnie i mimo pewnej jego zbytniej ogólnikowości, udzieliła mu miejsca w swym systemie. Mam tu na myśli w szczególności prace Tarde'a, w których naśladownictwo podniesionem jest do potęgi zasadniczego zjawiska społecznego [1]) i dzieło amerykańskiego uczonego Giddings'a [2]), dla którego poczucie pokrewieństwa (consciousness of kind) materyalnego, czy duchowego, jest podstawą całego systemu Socyologii. W tym też kierunku podążył i p. Balicki, którego niewątpliwie (i słusznie) pociągnęła myśl zbadania bliższego tej kwestyi w sferze stosunków politycznych. Rezultatem tej pracy jest książka »O Państwie, jako przymusowej organizacyi społeczności politycznej«, która jest, jeżeli się nie mylę, przyczynkiem do ogólnej teoryi o wpływie podobieństwa między ludźmi (a względnie braku tegoż) na formy ich uspołecznienia.

Pojęciem syntetycznem jest dla p. B. pojęcie społeczności politycznej, którem obejmuje on ciało społeczne zorganizowane, posiadające na wewnątrz maximum solidarności i spójności, obok maximum niezależności na zewnątrz — jednostkę składową społeczności międzynarodowej, a więc to, co nazywamy w potocznej mowie państwem, mocarstwem, np. Rosya, Francya, Szwajcarya i t. d. Grupa ta społeczna, rozpatrywana z punktu widzenia stanu jej czynników składowych i zdolności tychże do uspołecznienia, przedstawia się w dwojakiej formie: jako naród, o ile obejmuje ona ludzi, którzy, dzięki działaniu czynników raso-

[1]) Ob. np. *Les lois de l'imitation.* Paris 1890, str. 55: »...Tout ce qui est social, et non vital ou physique, dans les phenomènes des sociétés, aussi bien dans leurs similitudes que dans leur différences, a l'imitation pour cause«.

[2]) *The principles of Sociology.* New York and London 1896.

wych i religijnych, języka i wspólnych tradycyj historycznych, są do siebie podobni, i wzajemnie zasymilowani; jako lud, jeżeli uwzględnimy różnice pomiędzy nimi zachodzące, różnice pod względem kultury lub jej stopnia, pod względem potęgi i wpływu społecznego i t. d. Lud i społeczność polityczna zamykają się w tych samych granicach t. j. oznaczają jedną i tę samą grupę ludzi, raz pojętą — jako jednostkę międzynarodową, raz — jako tło, na którem występują różnice indywidualne, stanowe, ekonomiczne i t. d. Naród może zamykać się w tych samych granicach, a wtedy oznaczać będzie on tę samą grupę ludzi, o ile między nimi zachodzi podobieństwo; ale może też i nie wypełnić całej społeczności politycznej, a wtedy otrzymamy kilka narodów obok siebie żyjących, co sprawi, że u ludu do wszystkich możliwych różnic dołączą się różnice narodowościowe.

Rozróżnienie, powyżej przytoczone, ma u p. B. znaczenie zasadnicze, gdyż pociąga ono za sobą, niemal z matematyczną ścisłością, dwie następujące kategorye logiczne: społeczeństwa i państwa. Otrzymujemy je, badając społeczność polityczną z punktu widzenia organizacyi funkcyj społecznych, a więc różnych form kooperacyi społecznej. — W narodzie, złożonym z jednostek do siebie podobnych, zorganizowanie następuje dobrowolnie, w drodze wolnych stowarzyszeń, odpowiadających rozmaitym, a jednakowym potrzebom jednostek, i, ze względu na ogólny ich cel przysłużenia się w ten lub ów sposób interesowi narodu, tworzących jeden system zwany społeczeństwem. — U ludu, niezdolnego do wytworzenia jakiejkolwiek organizacyi wspólnej, powstaje organizacya szczególnego rodzaju, której celem jest zaprowadzenie pewnego porządku pomiędzy sprzecznemi żywiołami, ustanowienie pewnej hierarchii interesów, przymuszenie czynników opornych do kooperacyi na rzecz całości. Cechą tej organizacyi jest jej charakter przymusowy. Ona to stanowi państwo. Społeczeństwo jest dobrowolną organizacyą narodu, przejawem jego wspólnych aspiracyj, środkiem do podniesienia jego materyalnej i duchowej kultury; państwo jest przymusową organizacyą ludu, wywołaną tkwiącemi w nim różnicami, przeznaczoną do wyrównania ich w drodze powolnego postępu [1]). Kto jest twórcą tej ostatniej organizacyi? Od kogo przymus wychodzi i do kogo jest on skierowany? Grupa rządząca, odpowiada p. B., a rozumie przez nią grupę jednostek, wyjątkowo jednolitą, wyjątkowo skonsolidowaną na wewnątrz, zainteresowaną w utrzymaniu i rozwoju społeczności politycznej, i posiadającą pewną przewagę materyalną. Ona jest źródłem siły. Z początku morfologicznie różna od rządzonych (hypoteza podboju: Spencer, Gumplowicz), ujęta w ścisłe granice przez zasadę dziedziczności, z czasem otwiera swoje podwoje i innym potężnym czynnikom społecznym.

Ażeby wypełnić funkcyę, do której czuje się powołaną, przedewszystkiem organizuje się sama, na wewnątrz, a dalej przedsiebierze zorganizowanie całej społeczności politycznej, właściwie mówiąc ludu.

Członkowie grupy rządzącej łączą się w stowarzyszenie! ponieważ jednak są oni pod wielu względami do siebie podobni stowarzyszenie ich zawiązuje się według tych samych zasad, co wszelkie inne stowarzyszenia dobrowolne, oparte na podobieństwie. Skoro te sprowadzić się dadzą do dwóch typów: »associations par ressemblance« i »associations par concomitance«, różniących się pomiędzy sobą tem, że funkcyonowanie pierwszych odbywa się w granicach zachodzącego między jednostkami podobieństwa, a funkcyonowanie drugich przekracza te granice i obejmuje szereg kwestyj towarzyszących, a podrzędnych, choćby poglądy członków w tej mierze były różnolite [2]): oba te typy odnajdują się

[1]) Str. 171. La fin dernière de l'Etat: une pédagogie exercée sur la Société politique ayant pour but de transformer successivement les rapports contrastants en rapports contigus, puis concomitants à une homogénéité de fond, enfin en rapports de resemblance.

[2]) Ob. specyalną rozprawę, poświęconą tej kwestyi, przez tegoż autora: *L'organisation spontanée de la Société politique.* Revue de Sociologie 1895. III. str. 437 i nast.; 533 i nast.

i w stowarzyszeniu grupy rządzącej, i występują w formie dwóch odmiennych porządków, czy ustrojów: ustroju bezpośredniego i ustroju pośredniego. Charakterystycznemi cechami pierwszego są: równość wpływu politycznego między członkami; bezpośrednie manifestowanie opinii obywateli; zastępstwo w granicach t. zw. mandat impératif; dążenie do jednomyślności; zasada elekcyjna; decentralizacya. Ustrój pośredni cechują: nierówność wpływu politycznego; zredukowanie suwerenności u obywateli do prawa wskazywania osób reprezentantów; pełnomocnictwo nieograniczone; majoryzowanie mniejszości; biurokracya; centralizacya.

W organizacyi pierwszego typu organ rządowy jest tylko odbiciem i uosobieniem aspiracyj powszechnych w obrębie grupy rządzącej; jest regulatorem, pośrednikiem, obdarzonym władzą delegowaną, ściśle oznaczoną. W organizacyi drugiego typu jest on, oprócz tego, reprezentantem całej grupy rządzącej wraz ze sprzecznościami i różnicami, tkwiącemi w jej łonie; jest on organem ordynującym, uposażonym w daleko sięgającą władzę nad innymi członkami grupy. Każdy z tych ustrojów może być demokratycznym lub arystokratycznym, względnie do tego, czy grupa rządząca jest liczną lub nie; monarchicznym lub polyarchicznym, względnie do tego, czy organem rządowym najwyższym jest jednostka ludzka, czy pewna grupa ściślejsza.

Po zorganizowaniu się na wewnątrz, grupa rządząca przystępuje do organizacyi ludu. Organy rządowe przez nią ukonstytuowane (pouvoirs constitués) wobec masy rządzonej przybierają charakter organów narzuconych (p. institués). Dobierają one sobie do pomocy szereg innych, podrzędnych, które są już tylko przedłużeniem pierwszych; wydobywają dalej z masy czynniki zdolne powiększyć siłę materyalną (służba wojskowa, podatki) grupy rządzącej, oddając w zamian ludowi pewne przysługi t. j. spełniając pewne funkcye społeczne niezbędne, a źle, albo wcale nie spełniane przez społeczeństwo; wreszcie rozgraniczają sprzeczne interesy jednostek lub grup społecznych i podporządkowują swoim nakazom. Drogą narzucenia masie kooperacyi przymusowej i drogą zrównoważenia przeciwieństw, w niej fermentujących, rozszerza grupa rządząca swoje pierwotne stowarzyszenie na masę po za nią stojącą, a raczej kombinuje swoją wewnętrzną organizacyę i organizacyę ludu w jednej wyższej organizacyi, ogarniającej całą społeczność polityczną, — i w ten sposób wytwarza państwo.

Takim jest w przybliżeniu tok myśli w pracy p. B. — Konstrukcya jego nie ma, o ile mi się zdaje, pretensyi do tego, aby być historyczną t. j. być uogólnieniem procesu rzeczywistego powstawania państw istniejących, ale jest tylko konstrukcyą logiczną t. j. próbą rozłożenia zjawiska konkretnego, a złożonego, jakiem jest społeczność polityczna, na czynniki składowe proste, ale oderwane. »Naród« i »lud« są abstrakcyami, utworzonemi już to z podobieństwa, już to z różnic, jakie zachodzą między jednostkami. Niemniej abstrakcyjnem jest rozróżnienie pomiędzy grupą rządzącą, a grupą poddanych, rozróżnienie czysto formalne, pozostawiające w cieniu kwestyę, jakie podobieństwa i jakie różnice są tutaj decydującemi. Mimo, że system p. B. nie jest bynajmniej banalnym; mimo, że jest ciekawą kombinacyą pierwiastku kontraktualnego z pierwiastkiem przymusowym: wydaje mi się on z jednej strony zbyt prostym i zbyt symetrycznym, aby mógł być wyrazem stosunków faktycznych, będących wypadkową całego szeregu przyczyn, często znajdujących się zewnątrz społeczności politycznej; a dalej, nawet tam, gdzie mógłby być wyrazem rzeczywistości, jest on zbyt ogólnikowym, aby mógł być przydatnym do wytłumaczenia nam procesu historycznego, który wprawdzie ma do czynienia z podobieństwem i różnicami, ale coraz to innemi i polega właśnie na wysuwaniu na pierwszy plan to tych, to owych aspiracyj. Ztąd książka p. B. może być uważaną jako szkic, jako zapowiedź pracy o szerszym zakroju, której zadaniem byłoby stwierdzenie w drodze historycznego badania, jak daleko sięga w sferze organizacyi politycznej wpływ tego, co Anglicy nazywają »attraction of sameness«, a także i wlanie w suchą formę żywej treści t. j. skatalogowanie pierwiastków chemiczno - społecznych i określenie praw wzajemnego ich kojarzenia.

M. Rostworowski.

Z dziedziny polityki bieżącej.

W Warszawie wychodzić zacznie pupularne pismo codzienne »Kuryer Polski«, którego prenumerata wraz z posyłką kosztować będzie 4 ruble rocznie. Będzie to czwarty Kuryer (Warszawski, Codzienny, Poranny), a wraz z »Dziennikiem dla Wszystkich« piąte pismo, tak zwane brukowe. Przyznać trzeba, że dotychczasowe pisma codzienne warszawskie wolne były od rozpowszechnionego gdzieindziej grania na namiętnościach mas, wywlekania przed forum publiczne rzeczywistych czy fikcyjnych skandalów i rewolwerowego tonu. — W redakcyach Kuryerów Warszawskiego i Codziennego, a nawet w Dzienniku dla Wszystkich znać było nawet zwykle zacną i uczciwą tendencyę moralną i społeczną. Zaprzeczyć jednak nie można, że w pogoni za sensacyjnemi wiadomościami, nie podawały one często roztropnie przemyślanej politycznej strawy swoim czytelnikom. Nazwiska redaktorów »Kuryera Polskiego« znane z głębokich, rozumnych i odważnych publicystycznych wystąpień, dają gwarancyę, że pod tym względem nowe pismo dodatnio odróżniać się będzie, mamy także nadzieję, że potrafi ono uchronić czytelników od innego niebezpieczeństwa tj. od rozpolitykowania mas. Nie jest rzeczą pożyteczną rozbudzać zamiłowanie do politykowania w szerokich warstwach umysłowo do tego nieprzygotowanych, popularne zatem pisma powinny być pod tym względem bardzo ostrożne, nie powinny podawać polityki w zbyt wielkiej dozie i jaskrawej formie, choćby nawet zasady ich polityczne były najzupełniej zdrowe i zbawienne, bo z tego stanu umysłów antyspołeczne kierunki zwykle najlepiej korzystać umieją...

»O chwili obecnej« przez Piotra Wartę, jest broszurą polityczną, która wyszła naprzód w »Kraju«, a obecnie jest do nabycia jako osobna odbitka. Kto chce zdać sobie sprawę z położenia i z usposobień ludności polskiej w państwie rosyjskiem, czytać powinien tę broszurę, a znajdzie w niej w formie dyalogu przedstawione per longum et latum zapatrywania na obecne położenie Polaków pod berłem rosyjskiem, oświecone rozważnym i konsekwentnym poglądem dziejowym. — Myślą przewodnią jest, że kiedy Polacy potrafią rozproszyć nieufność sfer rządzących, a staną się dodatnim żywiołem w rozwoju cywilizacyjnym i społecznym państwa rosyjskiego, to i system wyjątkowych praw, względem nich stosowany, zniknąć będzie musiał. Jako dodatek pomieszczone są trzy artykuły tegoż autora drukowane dawniej w »Kraju«, które myśl tę zwięźlej, jaśniej a dobitniej przedstawiają.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J. — Drukarnia Uniwersytetu Jagellońskiego w Krakowie.

„PRZEGLĄD FILOZOFICZNY"

Treść pisma stanowią artykuły oryginalne z psychologii, teoryi poznania, logiki, metodologii, etyki, estetyki, socyologii, historyi filozofii, oraz ze wszystkich nauk specyalnych, o ile w nich się ujawnia pierwiastek filozoficzny.

Jednym z głównych zadań **„Przeglądu Filozoficznego"** jest roztrząsanie kwestyi wywołanych życiem praktycznem. o ile te kwestye znajdują się w ściślejszym związku z zagadnieniami filozofii.

Dział sprawozdawczy obejmuje cały ruch filozoficzno-naukowy z wyżej wymienionych dziedzin umysłowości ludzkiej i zawiera: Krytykę i Sprawozdania rzeczowe, Przegląd czasopism, Wiadomości bieżące, Notatki filozoficzne, Bibliografię.

Współpracownikami »Przeglądu« są:

E. Abramowski, K. Appel, Dr. Z. Balicki, Dr. Wł. Biegański. Prof. Dr. J. Baudouin de Courtenay, Prof. Dr. P. Chmielowski, Prof. Dr. N. Cybulski, J. Wł. Dawid, S. Dickstein, R. Dmowski, Dr. B. Epstein, Dr. M. Flaum. B. Grabowski, Prof. Dr. L. Gumplowicz, Dr. K. Górski, Wł. Gosiewski. Z. Heryng, Dr. Wł. Heinrich, N. Hirszband, Prof. Dr. Hoyer, Dr. J. Karłowicz, L. Karpińska, Prof. Dr. M. Karejew. St. Karpowicz, Dr. J. Kodisowa, St. Kramsztyk. A. Krasnowolski. K. Krauz, L. Krzywicki, T. Korzon, Prof. Dr. J. Kowalski, Wł. Kozłowski, Wł. M. Kozłowski (ze Lwowa), *J. Lorentowicz, F. Łagowski. Dr. J. Łukaszewski, A. Mahrburg, Dr. L. Marchlewski, Dr. M. Massonius, Prof. Dr. F. Massaryk. Prof. Dr. Wł. Natanson. Prof. Dr. J. Nusbaum, R. Maliniak, Dr. J. Ochorowicz, Dr. Wł. Olechnowicz, Dr. Wł. Ołtuszewski. Prof. X. S. Pawlicki, J. K. Potocki, S. Posner. Z. Przesmycki, L. Przysiecki, Dr. R. Radziwiłłowicz. Prof. Dr. L. Stein, Prof. Dr. H. Struve, Dr. A. Święciechowski. Prof. Dr. K. Twardowski, F. Wermiński, Dr. A. Złotnicki*

„Przegląd Filozoficzny" wychodzi co kwartał, obejmując od 8 do 10 arkuszy druku.
Prenumerata **„Przeglądu Filozoficznego"** wynosi złr. 7 rocznie.
Prenumeratorzy roczni otrzymają jako dodatek bezpłatny dwa odczyty Emila du Bois Reymond'a p. t. »O granicach poznania natury« i »Siedm zagadek wszechświatowych«, w tłumaczeniu i ze wstępem Dr. Maryana Massoniusa.

Redaktor i Wydawca: **Dr. Władysław Weryho**
Warszawa, Krucza 46

AMERYKAŃSKA
PAROWA KOŚCIARNIA
ST. OSTASZEWSKIEGO i SP.

w Klimkówce, poczta Rymanów

obecnie w własnym zarządzie prowadzoną, wyrabia mąkę kościaną parową odklejoną i nieodklejoną, roztworzoną, nadfosforan kostny etc.

Tłuszcz i klej stolarski
dla kółek rolniczych.

TYGODNIK ROLNICZY

ORGAN
c. k. Tow. Rolniczego Krakowskiego
wychodzi w Krakowie od 1 Stycznia br.
pod redakcyą
Dra Stefana Jentysa.

Prenumerata 6 złr. dla członków Tow. rolniczych 4 złr. rocznie.

W celu ułatwienia zapoznania się z treścią, wysyła się za nadesłaniem 2 złr. cały rocznik z roku bieżącego, zawierający artykuły pióra: *prof. Dra L. Adametza, prof. Dra Emila Godlewskiego, prof. Dra Juliusza Leo, prof. Wł. Lubomęskiego, Dra Waleryana Kleckiego* i wielu innych autorów.

Adres Administracyi: Kraków, Basztowa l. 6.

SPÓŁKA WYDAWNICZA POLSKA w KRAKOWIE

poleca następujące najnowsze wydawnictwa:

Nauka o sądach cywilnych i procedura cywilna. Całość w dwóch tomach, z których pierwszy, opracowany przez Profesora Uniwers. *Fr. ks. Fierlicha*, zawierać będzie sądy cywilne i procesowe; tom II., przez Prof. Uniw. *A. Balasitsa*, postępowanie. Wychodzi zeszytami po zlr. 1·50, z przesyłką zlr. 1·65.

Bilczewski Józef ks. Dr., profesor dogmatyki w uniwersytecie lwowskim. **Eucharystya w świetle najdawniejszych pomników:** piśmiennych, ikonograficznych i epigraficznych. Wydanie luksusowe w wielkim formacie, str. 328 z 47 rycinami i tablicą w heliograwurze. Dzieło odznaczone nagrodą Akademii Umiejętności. Cena zlr. 5 —, w starannej oprawie zlr. 6·—.

Bocheński M. S. **Prawo górnicze wolnego m. Krakowa i okręgu** 1888. 75 ct.

Czerkawski Włodzimierz Dr., docent Uniw. Jag. **Wielkie gospodarstwa**, ich istota i znaczenie, str. 168 zlr. 1·50.

— **Teorya czystego dochodu z ziemi**, str. 290 zlr. 1·20.

Dąmbski Stanisław Dr. **Produkcya i zbyt w rolnictwie.** Odczyt, wygłoszony na pierwszym katol. kursie socyalnym, 30 ct.

Dostojewski Teodor. **Wspomnienia z martwego domu.** Przełożył Dr. Józef Tretiak, prof. Uniw. zlr. 1·60.

Książka ta jest kartą z dziejów rosyjskiego i polskiego społeczeństwa ze środka bieżącego stulecia. Autor, skazany na 4-letnią katorgę, przedstawia tu obraz mąk i katuszy skazańców, potwornych zbrodniarzy i morderców, i wyjątków z pomiędzy nich, t. j. więźniów politycznych, którzy walkę dla idei katorgą przepłacili.

Dunajewskiego Juliana Mowy w Sejmie krajowym i w Radzie państwa. Przetłomaczył i objaśnił Dr. Wł. L. Jaworski, z przedmową Dra P. Górskiego, posła na Sejm. Obszerny tom w 8-ce większej z portretem autora. Cena zlr. 5 —, na papierze lepszym zlr. 6 —.

Gajik J. Dr. **Gruźlica płuc i jej leczenie** z uwzględnieniem szczególnie klimatu górskiego. Rzecz naukowo-popularna, zlr. 1·20.

Gide. **Zasady ekonomii**, wydanie drugie, znacznie rozszerzone. zlr. 4·—

Górski Piotr Dr. **Samorząd gminny**, zlr. 3·50.

Książka ta zawiera naukowy rozbiór istniejących urządzeń i praktyczne wskazówki, potrzebne przy codziennem urzędowaniu władz.

Kalinka Waleryan X. **Dzieła**, tom I i II. **Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta** 2 tomy zlr. 3·60. w ozd. oprawie zlr. 4·60.

— **Dzieła.** Tom III i IV. **(Pisma pomniejsze tom I i II).** Zawierają na 678 stronach 30 prac znakomitego autora treści przeważnie historycznej. Cena zlr. 3·60, ozdobnie oprawne zlr. 4·60.

— **Sejm czteroletni** 3 tomy w 5 częściach. (Zbiorowego wydania tom V, VI, VII, VIII i IX). Wydanie czwarte, w 8-ce. str. 728 i 692 zlr. 7·70. w ozdobnej oprawie zlr. 10 —.

— **Dzieła**, tom X. **Galicya i Kraków** pod panowaniem austryackiem. w 8ce. str. 470, zlr. 2·50. w oprawie zlr. 3.

Pierwsze wydanie tej ciekawej książki zabronione było także w Austryi i w Niemczech. Jest to najstraszniejsze ze wszystkich oskarżenie rządów austryackich od r. 1771 do 1850; tem straszniejsze, że bez wykrzykników, bez retoryki. W pięciu rozdziałach przechodzi Kalinka po kolei ludność Galicyi, stosunki poddańcze, siły produkcyjne, Kościół i sądownictwo: wszystko historycznie i statystycznie razem, na jakich prawach stało za Rzpltej, jakim szeregiem praw austryackich zostało przemienione, jak w tej przemianie wyglądało.

Kallenbach Józef Dr. **Adam Mickiewicz.** Pierwsza fachowa ocena wszystkich dzieł wieszcza, a zarazem dokładna biografia, oparta na tle znanych dotąd i zupełnie nowych faktów. Owoc ten mozolnej, 10-letniej pracy prof. Kallenbacha, uznanej powagi, jako znawcy utworów Mickiewicza, wydaliśmy bardzo starannie z 4-ma rycinami, a, by ułatwić zbyt i szerokim warstwom, naznaczyliśmy nader umiarkowaną cenę, bo 5 zlr. za dwa znaczne tomy (w pięknej oprawie w płótno zlr. 6·20, w półskórek francuski 7 zlr.).

Kasparek Fr., Prof. Uniw. **Podręcznik prawa politycznego** 2 tomy, zlr. 6·—.

Koźmian Stanisław. **Rzecz o roku 1863.** Trzy obszerne tomy, starannie wydane w opr. zlr. 4 —, broszur. zlr. 3 —. Cena pojedynczego tomu zlr. 1·50, w opr. zlr. 2·—.

Krzymuski Ed., Prof. Uniw. **Wykład procesu karnego austr.** zlr. 5·—

Książeczka do modlitwy dla mężczyzn przez *Z. R. M.* Papier i format bardzo ozdobne; drukowana nowym mediawelem z pięknymi inicyałami; tekst polski i łaciński, aprobata Księcia Biskupa krakowskiego. Oprawna w skórkę, brzegi czerwone, w futerale zlr. 1·60
w prawdz. szagren, z wycisk. na grzb., brzegi złoc., w fut. „ 2·40
w celluloid, brzegi czerwone, w futerale . . . . „ 3 —
w cielęcą skórkę, watowana, z klamerką ze skórki, brzegi złocone, w futerale . . . . „ 4 —
w jucht czerwony, watowana, brzegi złocone, w futerale „ 4 —

Łubieński Tomasz Wentworth. **Kwestya polska w Rosyi.** List otwarty do rosyjskich publicystów. Cena 60 ct., w oprawie zlr. 1·—

Ciekawa ta praca poważnego i poważanego autora należy do szeregu tych pism, które przyczyniły się do ułatwienia zwrotu, jaki się obecnie przejawia w zapatrywaniu na stosunki polsko-rosyjskie.

Milewski Józef Dr., prof. Uniw. Jag. **Cele polityki agrarnej**, odczyt wygłoszony na kursie socyalnym w Krakowie. Cena 40 ct.

Mycielski Jerzy Dr. **Sto lat dziejów malarstwa w Polsce 1760—1860.** Z okazyi wystawy retrospektywnej malarstwa polskiego we Lwowie wydanie drugie, str. 787. Cena zlr. 5·—

Nowele konkursowe „Czasu". Wydanie zbiorowe w 1 tomie zlr. 2·50,

Pawlicki Stefan X. Dr., Prof. Uniw. Jag. **Żywot i dzieła Ernesta Renana.** Wydanie nowe przejrzane i powiększone, brosz. zlr. 3 —, oprawne w półskórek francuski zlr. 4·50.

Pelczar Józef X., Prof. Uniw. **Prawo małżeńskie katolickie** z uwzględnieniem prawa cywilnego obowiązującego w Austryi, w Prusach i w Królestwie Polskiem. Nowe, czwarte wydanie, 3 tomy zlr. 8 —.

Rettinger Józef Dr. **Podręcznik austr. prawa wekslowego.** (Tekst polski i niemiecki z komentarzem), zlr. 1·50.

Rittner Edward, b. Prof. Uniw. **Prawo kościelne katolickie.** – Wydanie drugie. 2 tomy zlr. 8·—.

Sarnecki Zygmunt. **Historya literatury francuskiej**, ułożona podług najświeższych źródeł i opracowań obcych. Dzieło to, zapełniające dotkliwą w literaturze naszej lukę, jest starannym przewodnikiem, którego celem wskazanie drogi, wiodącej do poznania bogactw piśmiennych narodu, przodującego cywilizacyi europejskiej. Cena tomu o 480 stronnicach zlr. 3 —, w starannej oprawie zlr. 3·50.

Schnür-Pepłowski Stanisław. **„Jeszcze Polska nie zginęła!"** Historya legionów polskich. Opowieść dziejowa z lat 1796—1806 z 19 illustracyami wedle oryginalnych portretów, tudzież dwoma rysunkami Juliusza Kossaka. Cena zlr. 2 —, w oprawie zlr. 2·50.

Tarnowski Stanisław. **O dramatach Schillera.** Cena zlr. 2 —, oprawne na sposób francuski w półskórek zlr. 3·50.

Studya do dziejów literatury polskiej XIX wieku. Rozprawy i sprawozdania. (Treść: O kolendach. — O Konfederatach Mickiewicza. — O Księgach pielgrzymstwa Mickiewicza. — Ze studyów o Słowackim: Mazepa, Niepoprawni, Horsztyński. — Roczniki Polskie z lat 1857—1861. — Rachunki Bolesławity).

— **Serya II.** (Treść: Komedye Al. hr. Fredry. — O pośmiertnych komedyach Fredry. — Stefana Garczyńskiego »Wacław« i drobne poezye. — Lucyan Siemieński. — Teofil Lenartowicz).

— **Serya III.** (Treść: Ksiądz Hieronim Kajsiewicz (obszerny życiorys i ocena działalności tego znakomitego kaznodziei. — »Dworzanin« Górnickiego). 1897. w 8-ce. str. 270.

— **Serya IV.** (Treść: Co u nas o Kochanowskim pisano. Szekspir w Polsce). 1897. w 8-ce. str. 318.

— **Serya V.** (Treść: **Henryk Sienkiewicz**) 1897, w 8-ce str. 362.

Cena każdej seryi »Studyów« zlr. 2·—, w oprawie w płótno zlr. 2·50. w półskórek francuski zlr. 3 —.

— **Nasze dzieje w ostatnich 100 latach.** To nowe drugie wydanie rozgłośnego dzieła St. Tarnowskiego wydaliśmy nadzwyczaj starannie. 90 rycin przepysznie wykonanych, wedle obrazów lub rysunków *Matejki, Juliusza Kossaka, Wojciecha Kossaka, Michała Stachowicza, F. Stachiewicza, A. Grottgera* i t. d., portrety wedle współczesnych sztychów lub fotografij. — Broszurowane zlr. 1·50, opr. w płótno, wyciski złote, herb Polski w środku okładki, zlr. 2·50.

Tarnowski Stanisław. **Matejko.** Całe dzieło w okazałym formacie, obejmuje 562 stron starannego i czytelnego druku, i do 250 rycin i winiet — przepysznie odbitych na brystolu. Cena egzemplarza zlr. 15. Oprawne przepysznie w półskórek zlr. 18.

Tymadel Antoni X., Prof. Uniw. **Praca i płaca**, przyczynek do wyjaśnienia kwestyi socyalnej w świetle etyki katolickiej. 1898. zlr. 1 —.

Ustawa pensyjna z 1896 r. dotycząca urzędników państwowych, wdów i sierót, wraz z przepisem wykonawczym i objaśnieniami, wyda *Dr. Grabscheid.* 25 ct., z przesyłką 28 ct.

Zdziechowski Maryan Dr. Prof. Uniw. Jag. **Byron i jego wiek**, studya porównawczo-literackie tom II. Obszerne dzieło o blisko 700 stronicach. Cena zlr. 4 —. Tom ten, stanowiący dla siebie skończoną całość, obejmuje: Czechy, Rosyę i Polskę.

Tejże pracy tom I., wydany w r. 1894, traktuje o wpływie Bajronizmu na Europę zachodnią. Cena zlr. 2·50.

Zoll Fr. Prof. Uniw. **Pandekta prawa rzymskiego**, tom II. (Prawo rzeczowe) zlr. 3·—, tegoż dzieła tom I. (część ogólna) zlr. 3 —.

Jana Babireckiego **Mapa Rzeczypospolitej Polskiej** z przydaniem kart oryentacyjnych trzech podziałów — Ks. Warszawskiego — Okręgu Wolnego Miasta Krakowa i dzisiejszego podziału ziem polskich.

Karta ta in folio, nader starannie w 5-ciu kolorach wykonana, jest pierwszą dokładną i uwzględniającą wszystkie postępy teraźniejszej kartografii mapą Polski. Cena zlr. 1 —. Niekolorowa (czarna) 80 ct. Podklejona starannie, złożona, lub do zawieszenia, zlr. 1·50.

Nowa Biblioteka uniwersalna, rocznik 12-ty. dwutygodnik illustrowany. Starannie redagowane, niemal wytwornie drukowane, a pomimo to najtańsze literacko-powieściowe pismo polskie.
Prenumerata całoroczna w Krakowie wynosi . . . . zlr. 6
„ „ w Austryi „ . . . . „ 7 —

Za tę drobną kwotę dajemy 170 arkuszy prac pierwszorzędnych autorów polskich, tudzież obcych, w starannem tłomaczeniu. Dzieła historyczne są przeważnie illustrowane. Zeszyt okazowy darmo.

Przegląd Polski, rok trzydziesty drugi. Najpoważniejszy miesięcznik polski. Rocznie 12 obszernych poszytów. Prenumerata kwartalna zlr. 4 —.